WTOREK
Nr 94 7 VIII 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

CZY WIECIE, ŻE...

W czasie wojny francusko-pruskiej w r. 1870 zabrakło w wojsku kopert do przesyłania korespondencji. Pomysłowy księgarz (nazwiska nie znamy) zaproponował wysyłanie kartoników. Pomysł został przyjęty. Kartoniki zaczęto ozdabiać rysunkami. I takie właśnie karty pojawiły się równocześnie we Francji, Niemczech i w Austrii. Wkrótce ilustracje zaczęto drukować. I już w 1900 roku wysłano ich w Europie ok. 3 miliardów. W Polsce pierwsze karty pocztowe znane były od 1892 r. Początkowo nazywano je widokami i widokówkami. Wydano setki serii tematycznych. Należy wymienić niektóre z nich. Są to serie „Orły polskie", chorągwie, flagi, kartki imieninowe, świąteczne, satyryczne, wydania z okazji różnych wydarzeń społeczno-politycznych. W pięknych seriach udokumentowano bitwę pod Grunwaldem, cennego wydania doczekał się Wawel i zamki polskie. Piękne są również tamte z początku wieku pocztówki krajoznawcze. **(dr)**

NOWE PRZYGODY MISIA

(CAF). Dla wszystkich wielbicieli Misia Uszatka pomyślna wiadomość: w „Semaforze" opracowuje się dalsze odcinki jego przygód. Gotowych jest już sześć, a w produkcji dalsze dwa.

Dotychczas powstało już ponad siedemdziesiąt odcinków tej niezmiernie popularnej i niezmiennie lubianej „dobranocki".

Na zdjęciach: Reżyser Dariusz Zawilski i operator Stanisław Kucner przy kamerze oraz Miś Uszatek i jego towarzysze na planie.

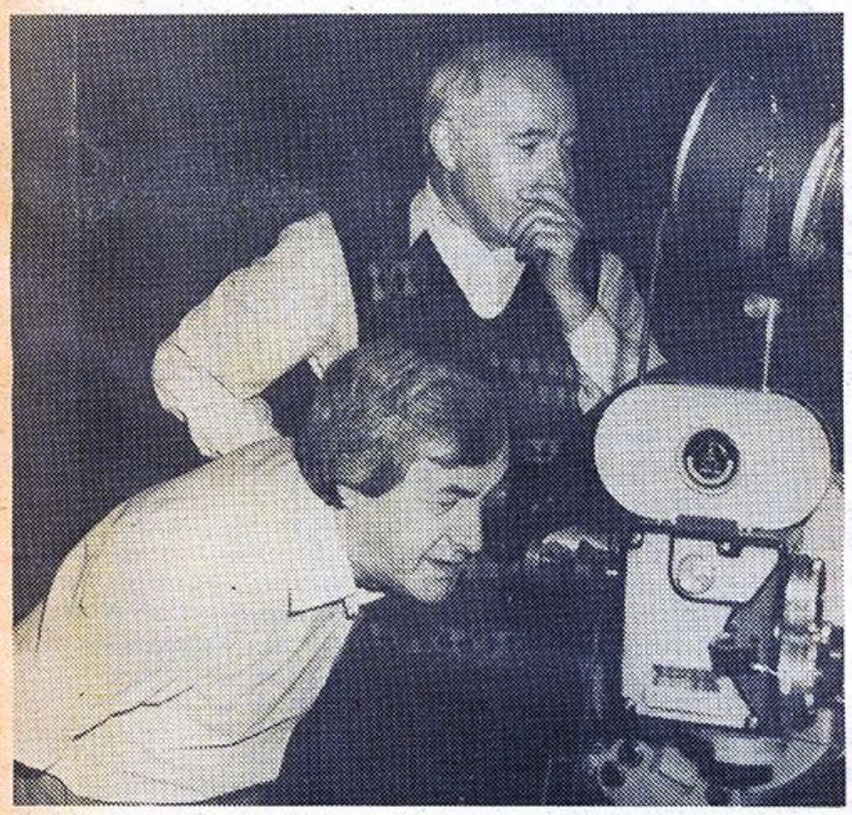

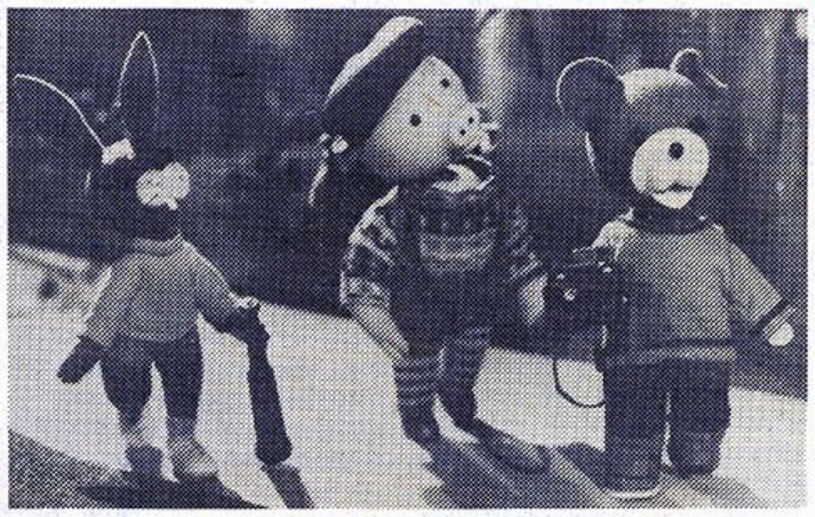

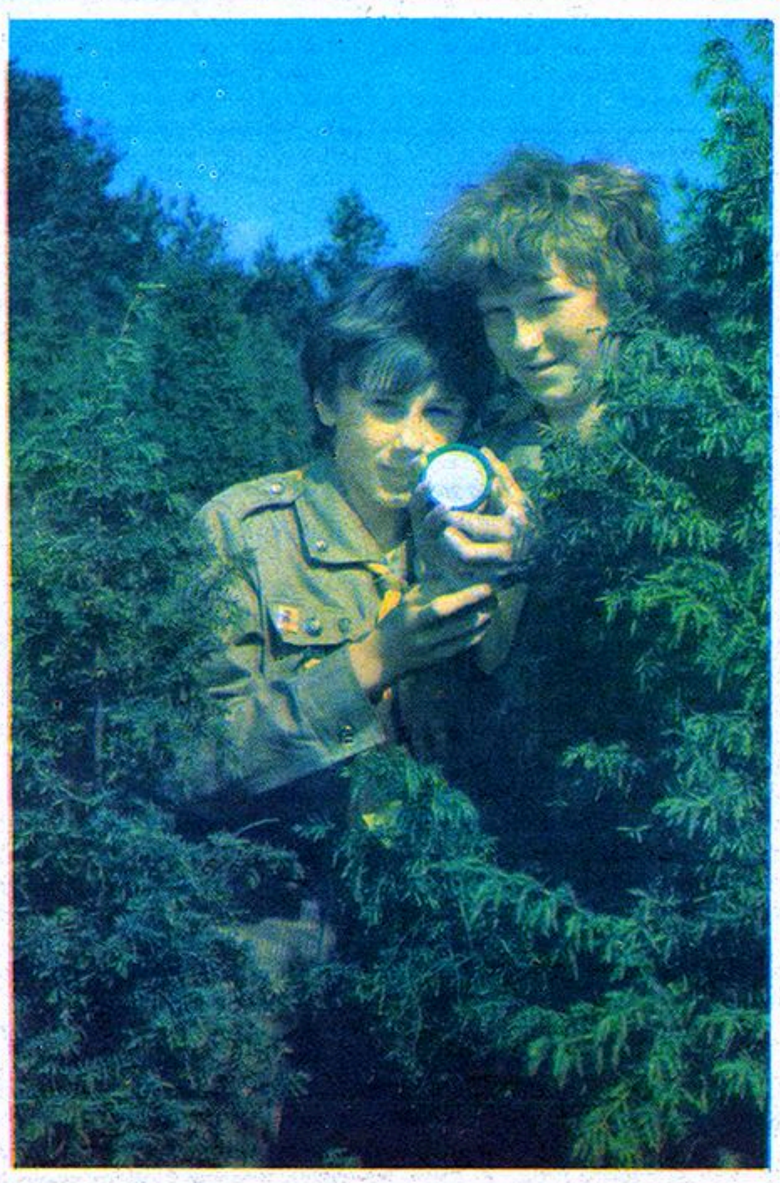

KILOMETR ZA 9 GROSZY

Trwa akcja prowadzona przez Społeczny Komitet Autostop. Za jedyne 180 zł można przejechać 2 tys. km (9 groszy za kilometr!). Tyle kosztuje książeczka autostopu, w ramach której oprócz kuponów na przejazd, każdy autostopowicz otrzymuje samochodową mapę Polski (z naniesionymi schroniskami PTSM, campingami i zabytkami) ubezpieczenie w PZU, oraz regulaminy.

Akcja Autostop odbywa się już po raz 27 i cieszy się niezmiennie dużym powodzeniem. W pierwszych tygodniach autostopowicze najchętniej wędrowali po górach (Tatry, Bieszczady, Karkonosze). Modne są też czyste jeszcze wody województw szczecińskiego, koszalińskiego i słupskiego.

Przypominamy, że akcja Autostop będzie trwała do 30 września, a udział w niej może wziąć każdy, kto ukończył 17 lat. Młodsi mogą wędrować za zezwoleniem rodziców i pod opieką osoby dorosłej.

Książeczki autostopowicza można kupić w oddziałach PTTK, „Almaturu" i Wojewódzkich Przedsiębiorstw Turystycznych (IT). A więc – „w Polskę"!

TE ORŁY KOCHAJĄ CHODZIĆ PIECHOTĄ

Wystarczy już tego chowania się. Trzeba dać znać lusterkiem, gdzie jesteśmy
Fot. **M. Szymański**

O DRUŻYNIE TURYSTYCZNEJ „BIAŁE ORŁY" czytajcie na stronie 5

Są jeszcze przyjaciele zwierząt

Szłam kiedyś z koleżanką po zakupy. Nagle usłyszałyśmy zgrzyt hamulców i skowyt psa. Obejrzałyśmy się. Na jezdni leżał piesek. Potrącił go samochód. Kierowca nawet się nie zatrzymał. Pies miał ranną nogę. Nim podbiegłyśmy do niego, zobaczyłyśmy jak chłopcy przechodząc obok psa kopnęli go. Razem z nami przy psie zatrzymał się starszy pan. Wziął psa na ręce i powiedział nam, że się nim zaopiekuje. Ucieszyłyśmy się, że znalazł się ktoś, kogo można nazwać przyjacielem zwierząt. Jest nam jednocześnie wstyd za zachowanie chłopaków.

Małgorzata z Dzierżoniowa

W tym jeziorze nie utoniesz

Do najsłynniejszych słonych jezior należy Morze Martwe w Palestynie. Jego powierzchnia wynosi 980 km², głębokość – 354 m, a zawartość soli na powierzchni ponad 26% – a to zupełnie wystarcza, aby człowiek w takiej wodzie nie utonął.

Nie mniej znane jest Wielkie Jezioro Słone o powierzchni zmiennej od 2,7 do 5,9 tys. km² w Stanach Zjednoczonych, w którym zawartość soli osiąga 20–27%. Do największych jezior słonych na świecie należy także jezioro Tuz w Turcji (po turecku „tuz" oznacza „sól"). Ma ono 1620 km² powierzchni, a zawartość soli dochodzi nawet do 32%. Jest rzeczą zrozumiałą, że jeziora te mają duże znaczenie gospodarcze. Ryb co prawda w nich nie ma, wydobywa się jednak pokaźne ilości soli kuchennej oraz innych soli mineralnych.**(dr)**

KARTKI Z KALENDARZA

ROK 1973

4 I Na zakończenie obchodów 30-lecia PPR, przy gmachu głównym budynku Zakładów im. Marcelego Nowotki na Forcie Wolskim w Warszawie odsłonięty został pomnik M. Nowotki, współorganizatora i pierwszego przywódcy PPR.

7 I Komitet Centralny i Rada Ministrów PRL przyznały dyplomy uznania załogom ponad 2 tys. zakładów pracy w całym kraju, które mogły poszczycić się szczególnymi osiągnięciami w rozwoju dodatkowej produkcji w 1972 r. w ramach „Akcji 20 miliardów".

10–18 I Na zaproszenie premiera Republiki Indii, pani Indiry Gandhi prezes Rady Ministrów PRL P. Jaroszewicz złożył oficjalną wizytę w Indiach. Podczas wizyty przyjęto wspólną deklarację o przyjaźni i współpracy.

28 I Opublikowane zostało oświadczenie rządu PRL w związku z podpisaniem w Paryżu w dn. 27 I porozumienia w sprawie zaprzestania wojny i przywróceniem pokoju w Wietnamie.

W roku szkolnym 1972/73 w porównaniu do roku poprzedniego, liczba szkół podstawowych zmniejszyła się o 1951, w miastach o 75, na wsi o 1876.

Od dłuższego już czasu we wszystkich środowiskach młodzieży toczą się dyskusje nad utworzeniem Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej; w skład federacji wszedłby ZMW, ZMS, ZHP, ZSP i Koła Młodzieży Wojskowej.

16 II Brygada ciesielska K. Bekiena przybiła pierwszą wiechę na stropie skrzydła gotyckiego Zamku Królewskiego w Warszawie.

16–18 II W Warszawie obradował V Krajowy Zjazd ZMS. 1020 delegatów reprezentowało ok. 1300 tys. członków organizacji. Zjazd podjął uchwały w sprawie podstawowych kierunków pracy oraz integracji ruchu młodzieżowego w środowisku studenckim, dokonał zmian w statucie ZMS, wybrał nowe władze.

Z analiz Ministerstwa Łączności wynikało, iż na przełomie roku 1972/73 liczba abonentów telewizyjnych osiągnęła w Polsce 5 mln 200 tys.

Z dniem 1 IX szkoły, nauczycieli i uczniów czeka wiele zmian. Najwięcej uwagi zaprzątały zmiany, jakie mają nastąpić w systemie promowania uczniów. Wśród najmłodszych – wszyscy uczniowie otrzymywać będą promocje do klasy następnej, uczniowie starszych klas szkół podstawowych promowani będą z jedną oceną niedostateczną.

27 II Koncertem galowym na scenie Operetki Warszawskiej uczcił 20-lecie swojej działalności Harcerski Teatr „Gawęda", związany z Pałacem Młodzieży w Warszawie. Zespół skupia 600 członków i ma za sobą 4440 występów w Polsce, Czechosłowacji, ZSRR, NRD, Bułgarii, Francji, Szwecji i na Węgrzech.

Rok 1973 ogłoszony został przez organizację UNESCO Międzynarodowym Rokiem Kopernikowskim. Cały postępowy świat w 500 rocznicę urodzin oddaje hołd wielkiemu polskiemu uczonemu, twórcy nowoczesnej astronomii.

Na podstawie zarządzenia ministra leśnictwa i przemysłu drzewnego utworzono w Polsce 11 nowych rezerwatów przyrody, m. in. to zarządzenie podniosło „Las Bielański" w Warszawie do rangi rezerwatu.

28 II Wydarzyła się pod Szczecinem tragiczna katastrofa lotnicza, w wyniku której ponieśli śmierć: minister spraw wewnętrznych PRL Wiesław Ociepka oraz przebywający z wizytą w Polsce minister spraw wewnętrznych CSRS R. Kraska.

11–13 III Obradował w Warszawie V Krajowy Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego. Wzięło w nim udział ponad 800 delegatów reprezentujących 2-milionową rzeszę harcerzy i instruktorów ZHP. Zjazd podsumował dorobek związku w ostatnich latach, podjął uchwałę nakreślającą dalsze zadania ZHP, m. in. w związku z akcesem do Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, wystosował też list do drużyn harcerskich w całym kraju z apelem o maksymalne włączenie się młodzieży harcerskiej w akcje zmierzające do pomnożenia dorobku socjalistycznej ojczyzny. Naczelnikiem ZHP został wybrany ponownie St. Bohdanowicz.

14–15 III Na zaproszenie I sekretarza KC PZPR przebywał w Polsce z przyjacielską wizytą I sekretarz KC Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej J. Kadar. Spotkanie przywódców zaprzyjaźnionych krajów miało charakter roboczy.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania opracowało projekt programu upowszechniania szkoły średniej, wykorzystując – obok materiałów zebranych przez Komitet Ekspertów – także doświadczenia przodujących szkół i placówek naukowo-oświatowych.

26 III Pod hasłem „Więcej umieć, lepiej pracować" obradował w Warszawie VIII Kongres Zrzeszenia Studentów Polskich. Delegaci podjęli na Kongresie uchwałę, w której członkowie ZSP opowiedzieli się za powołaniem jednej masowej organizacji studenckiej – Socjalistycznego Związku Studentów Polskich – jednoczącego ZSP, ZMS i ZSMW.

10 IV Odbyła się w Warszawie sesja naukowa z okazji przypadającej w 1973 roku 200 rocznicy utworzenia Komisji Edukacji Narodowej. Komisję Edukacji Narodowej, pierwsze w Europie ministerstwo oświaty, powołano 14 października 1773 r., jako pierwszą władzę szkolną, samodzielną materialnie, zależną tylko od Sejmu.

11 IV Rozpoczęła swą działalność Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. W skład Federacji weszły następujące organizacje: ZMS, ZSMW, SZSP, ZHP i Socjalistyczny Związek Młodzieży Wojskowej.

11–12 IV Złożył przyjacielską wizytę w Polsce sekretarz generalny KC KPZR Leonid Breżniew.

12 IV Sejm podjął uchwałę o „Zadaniach narodu i państwa w wychowywaniu młodzieży i jej udziale w budowie socjalistycznej Polski".

9 V W Poznaniu odbyła się uroczysta inauguracja I Biennale sztuki dla dziec-

c.d. na str. 2

REPORTER Świata Młodych

PRZYZWYCZAJENIE DO „BYLEJAKOŚCI"?

W barze mlecznym, gdzie zaspokajam swój obiadowy apetyt w czasie lata, obserwowałem taką oto scenę:

Po zjedzeniu zupy pomidorowej i naleśników mój sąsiad od stolika, miły starszy pan, zgarnął widelec i łyżkę, i pomaszerował z nimi w kierunku wyjścia. Po chwili powrócił nieco zakłopotany i położył sztućce na opróżnionym talerzu. Ponieważ spostrzegł, że przyglądam się mu z pewnym zdziwieniem, uśmiechnął się i przysiadł z powrotem do stolika.

– Bo widzi pan – powiedział – wróciłem właśnie z sanatorium w Rymanowie Zdroju. Przez 24 dni trzy razy dziennie zabierałem ze stołu swoje sztućce, by oddać je przy wyjściu z jadalni. W zamian za to otrzymywałem metalowy żetonik, który przy następnym posiłku znów należało wymienić na łyżkę, itd.

– Cóż to za zwyczaje?! – wyraziłem zdumienie.

– No, panują one tam dlatego, że podobno stołownicy zabierali sztućce do swoich pokojów czy też może w ogóle kradli?...

Tak więc przed jadalnią trzy razy dziennie formowała się długa kolejka, bo panienka odbierająca owe żetony z wytłoczonym napisem „Uzdrowisko-Rymanów" wtykała każdemu do ręki łyżkę, widelec, nóż. Bywałem w innych sanatoriach wielokrotnie, ale z takim „ceremoniałem" nie spotkałem się. Nigdy żadnej łyżki nie zabrałem zresztą i takie podejrzenie po prostu mnie w Rymanowie obrażało. Chciałem nawet kupić sobie sztućce i nosić je ze sobą, ale postanowiłem się przełamać. Jestem zdyscyplinowany – zażartował.

Rozstaliśmy się, wymieniając jeszcze parę uwag na temat niedobrych przyzwyczajeń, jakie są naszym udziałem. Naszym, czyli konsumentów, klientów, petentów, pasażerów itp. Kiedyś ostrzegano społeczeństwo przed możliwością przyzwyczajenia się do kryzysu. Coś w tym jest...

Brzydzi mnie fakt, kiedy sprzedawczyni, inkasująca równocześnie pieniądze, waży np. wafelki biorąc je w palce, zamiast użyć od dawna wynalezionych, lecz porzuconych w jakiejś sklepowej szufladzie szczypczyków czy szufelki.

Ogarnia mnie wstręt, kiedy patrzę jak bardzo brudne są pojemniki, w których do sklepu dostarcza się pieczywo, kiedy... Nie będę mnożyć faktów i zjawisk, do których się... przyzwyczailiśmy.

Na zakończenie jeszcze parę słów również o przyzwyczajeniu. Minęło 39 lat od kiedy pan Henryk uszedł z życiem z Oświęcimia. Każdego wieczoru przed snem zjada małą kromeczkę chleba. Gdy zapomni o tym – budzi się już po godzinie, zaniepokojony. Kawałek chleba i jego smak w ustach daje mu poczucie bezpieczeństwa i sytości. Ale o tym wiedzą tylko jego najbliżsi. To przyzwyczajenie zostanie już zapewne panu Henrykowi do końca jego dni...

Ale z innymi – niedobrymi – należy jednak walczyć, walczyć, abyśmy się nie poddali temu kryzysowemu przyzwyczajeniu do **bylejakości.**

A ciekaw jestem czy w Rymanowie Zdroju, gdzie przecież tyle dzieci przebywa na kuracji, też w jadalniach panują takie przyzwyczajenia jak w sanatorium dla dorosłych, o których opowiedział mi miły starszy pan w barze mlecznym?

SZEF
Ligi Reporterów

PS. **Wkrótce na ten temat podyskutujemy w LR. Nie przeoczcie mojego wezwania!**

Gdybym był radnym

Wstydzę się za gospodarzy miasta

Tczew, w którym mieszkam, nie posiada wielu zabytków. Prócz kościołów, resztek murów obronnych i starych kamieniczek jest tu wiatrak holenderski z 1806 r. Do niedawna był on siedzibą harcerzy. Podobno teraz znalazł się ktoś, kto postanowił go zagospodarować, ale jak na razie nie widać żadnych prac przy tym sfatygowanym zabytku.

Wiatrak jest drewniany, podmurowany, z obracalną głowicą. Jest obecnie tak zniszczony, że zauważa się szpary między deskami, niektóre deski są spróchniałe itp. Przecież ten zabytek ginie na naszych oczach. Dziwne, że do tej pory nikt się nim nie zajął...

Jest mi wstyd, że w moim mieście nie szanuje się zabytków. Jest ich przecież w Tczewie tak mało...

Kamila

Trzeba zakasać rękawy

W naszym Baborowie trzeba by było porządnie zakasać rękawy, bo taki bałagan aż żal. Zacznę od cukrowni, która zanieczyszcza naszą rzekę. Gdy zanurzy się rękę w wodzie, to jej nie widać.

Dalsza sprawa: w 1980 roku instalowano gaz, a do dzisiaj nie zaasfaltowano odcinka drogi po wykopie. Następna historia to wywóz śmieci itd, itd...

Mariusz woj. opolskie

Rozkopali, zasypali...

Oto jakie zadania stoją przed radnym w naszej miejscowości:

1. Od kilku miesięcy układany jest chodnik i jeszcze jest nie gotowy. Kiedy padał śnieg, to szanowni panowie wykonawcy coś robili, teraz jest cieplej – nie pracują wcale! Co dalej?

2. Ulicę rozkopali, ułożyli rury kanalizacyjne, potem ulicę zasypali, ale... No właśnie. Zasypali żwirem, kamieniami oraz gliną i piachem. Asfaltu nowego nie położono. Jak rolnik ma dojechać taką drogą po nawóz czy do młyna? Że to jest wieś, to już wolno rozkopać i tak zostawić? W „ich" przekonaniu wolno, bo „ci z wiochy" się nie upomną o nic. Ale tak chyba nie można?

To są dwa główne problemy naszej wsi. Wcale nie błahe.

Agnieszka Sokół

Altanka

Koło naszej szkoły w Kole znajduje się park. W samym jego środku stoi altanka. Obok niej rosną kwiaty, krzewy. Dawniej w altance tej można było sobie usiąść na ławce, odpocząć. Niedawno jednak znaleźli się ludzie, którzy po swojemu ją urządzili. Palą tam papierosy, piją wódkę. Żeby chociaż po sobie posprzątali, ale gdzie tam! Zamiast posprzątać, rozbijają tam butelki, niszczą ławki. Kiedy wraz z kolegami idę przez ten park do szkoły, zwracamy im uwagę, prosimy, żeby tego nie robili. A oni za to straszą nas, że tak nas zleją, że „nie pozna nas rodzona matka". Teraz, gdy się idzie koło tej altanki, to się nie chce patrzeć, taka jest zniszczona.

Myślę, że łobuzami tymi powinna się zająć prokuratura lub milicja.

Paweł
woj. konińskie

Po co są plany?

Trzy lata temu woda z Jeziora Maltańskiego została spuszczona, powstał bowiem piękny plan, który ma być zrealizowany za 20 lat. Zaczęło się to od tego, że nad Maltą odkryto bogate złoża wody i powstał plan uzdrowiska Poznań-Zdrój. Niestety, po tych planach zostały tylko dziury w ziemi. Planowano zrobić sztuczną plażę i pogłębić jezioro. Miały być także domki campingowe oraz oczyszczalnia wody na rzeczce Cybinie. Gdybym był radnym, udzieliłbym upomnienia (co najmniej!) przedsiębiorstwu, które pracuje nad Maltą, za marnotrawstwo. Zainteresowałbym się również sprawą ZOO, które od lat czeka na powiększenie.

Mariusz Nawrocki

Problemy „uroczyska"

Przede wszystkim organizowałbym w pobliskiej szkole spotkania radnych z młodzieżą. Takie spotkania odbywałyby się, powiedzmy, co miesiąc. Poruszane byłyby problemy uczniów, jak i problemy środowiska.

Interweniowałbym w sprawie zanieczyszczenia rzeki i zalewu w moim mieście. Tak często znajduje się na brzegu śnięte ryby... Nie patrzyłbym biernie na rozbite lampy, podeptane trawniki i powyrywane drzewa i krzewy. Na naszym osiedlu „Uroczysko" wandalizm jest szeroko rozpowszechniony. W innych dzielnicach jest dużo zieleni i młodzież nie chodzi po trawnikach, lecz chodnikami i nie niszczy dobra społecznego. U nas place między blokami były długo nie zagospodarowane i młodzież (nie tylko) przyzwyczaiła się i teraz również chodzi po trawnikach, tworząc klepiska. W maju posadzono wiele drzewek i krzewów, położono chodniki, trzeba o to dbać!

Gdybym był radnym, to problemów z jakimi przychodziliby do mnie ludzie, słuchałbym w skupieniu i starał się w każdej sytuacji pomóc. Kontrolowałbym również pracę spółdzielni mieszkaniowej, która nie zawsze jest życzliwa wobec użytkowników. Rozmawiałbym często z szarymi ludźmi i wyciągał wnioski, a nimi dzieliłbym się na sesjach Rady Narodowej.

Artur Nowak

REDAKCYJNA POCZTA

W moim domu jest wspaniale

W moim domu wszystko jest jak najlepiej. Tata nie pije i zawsze przychodzi z pracy punktualnie. Tak samo jest z mamusią. Mam psa, który nazywa się Mucek i jest bardzo miłym, śmiesznym kundelkiem. Wszystkim nam jest dobrze ze sobą. Czasem się sprzeczamy, ale zaraz potem umiemy się pogodzić. Bardzo się cieszę, że mam taki dom. Życzę wszystkim nastolatkom, by czuli się w swoich domach tak dobrze jak ja.

„Pawełka"

Zmienił się?

Kilka miesięcy temu zaprzyjaźniłam się z chłopakiem, starszym ode mnie o rok. To było tylko koleżeństwo, ponieważ ze sobą nie chodziliśmy. Było miło – pisaliśmy listy i spotykaliśmy się. Jednak nie trwało to długo. Pewnego dnia nie przyszedł na spotkanie. Kiedy na drugi dzień napisałam do niego list prosząc o wyjaśnienie jego nieobecności, nie odpisał. Zrobiłam to jeszcze raz, ale i to nie pomogło. Nie rozumiem zupełnie jego postępowania. Dotąd był przecież całkiem inny. Widziałam, że mu na mnie zależy. Nie wiem co robić. Czy nadal pisać do niego listy, czy w ogóle przestać się nim interesować? Proszę o rady czytelników „RP".

„Karioka"

OD REDAKCJI: Chłopak nie odpowiada na Twoje listy i unika Cię, więc najwyraźniej przestało mu zależeć na Waszej znajomości. Nie trać więc czasu na pisanie kolejnych listów, bo prawdopodobnie i tak pozostaną bez odpowiedzi. Jeśli nadarzy się okazja, możesz z nim porozmawiać i wyjaśnić sprawę do końca, ale nie narzucaj się. Do przyjaźni czy uczuć nie należy zmuszać. (es)

Muszę ukrywać swoje uczucia

Mam 16 lat. Jestem dosyć ładną, zgrabną dziewczyną. Ubieram się ładnie i modnie. Rodzice bardzo mnie kochają i na wiele mi pozwalają. W szkole również nie miałam problemów. Mimo zazdrości dziewczyn z klasy byłam lubiana. Wygrałam nawet szkolne wybory na najmilszą i najładniejszą dziewczynę. Od tego się zaczęło. Dziewczyny zaczęły mi dokuczać, a chłopcy proponowali chodzenie. I wtedy poznałam jego. Jest ładny, inteligentny, modnie się ubiera, ale był w poprawczaku. Mnie to nie przeszkadza, ale ludziom tak. Kocham go, jest moim doradcą i przyjacielem. Moi rodzice są prawnikami, i gdy dowiedzieli się o jego przeszłości, zabronili mi spotykać się z nim. Zaczęłam chodzić na wagary. On także. Wtedy spotykaliśmy się. Na efekt nie trzeba było długo czekać. Na koniec roku miałam dwie dwóje, rodzice przestali mi wierzyć, dziewczyny i sąsiedzi zaczęli dokuczać. Jedynie moja przyjaciółka przynosi mi listy od niego, a czasem on przychodzi pod moje okno i rozmawiamy. Okropne jest, że musimy się tak ukrywać ze swoimi uczuciami. Nie wiem, co mogę zrobić w takiej sytuacji?

Diana

OD REDAKCJI: Źle postąpiłaś, ukrywając przed rodzicami swojego nowego znajomego. Przestań więc popełniać kolejne błędy! Sama doskonale wiesz, co spowodowało obecną niedobrą sytuację – nie uczucie wobec chłopca, lecz wagary i luki w nauce. A przecież przyjaźń czy głębsze uczucia nie muszą wpędzać w wagary, dwóje, konflikty z całym światem. Niestety zabrakło Wam rozwagi i ostrożności a teraz stoicie na przegranych pozycjach. Sama przyznasz, że rodzice mają podstawy do niepokoju i niewiary. Dobrze byłoby, gdybyś ich przekonała, że zależy Ci na naprawieniu zła i bardzo chcesz, aby rodzice poznali Twojego chłopaka. Być może wspólnie ustalicie taktykę wybrnięcia z kłopotów. (es)

KARTKI Z KALENDARZA

c.d. ze str. 1

ka – bogatego cyklu imprez i spotkań naukowych, mających na celu dokonanie przeglądu twórczości polskiej przeznaczonej dla dzieci. Poznańska inicjatywa objęła wszystkie gałęzie twórczości: plastykę, muzykę, literaturę, teatr i film.

16 V Wiceminister spraw zagranicznych PRL przyjął akredytowanych w Warszawie ambasadorów Danii, Finlandii, NRD, Szwecji i ZSRR, wręczając im memorandum rządu PRL w sprawie prawnego uregulowania problemu ochrony, regeneracji i wykorzystania żywych zasobów Morza Bałtyckiego.

Muzeum Mazowieckie w Płocku, które obchodzi 150-lecie swej działalności przeniosło się ze starej i ciasnej kamieniczki do nowej siedziby w zamku Książąt Mazowieckich.

W Instytucie Badań Jądrowych w Świerku pod Warszawą uruchomiono reaktor jądrowy „Agata".

19–20 V Odbyło się Plenum Rady Naczelnej ZHP. Jak w praktyce harcerskiego działania wykorzystać wnioski z Raportu o Stanie Oświaty? Jak rozwijać harcerstwo w szkołach ponadpodstawowych? Wokół tych dwóch problemów koncentrowała się dyskusja w czasie obrad plenarnych.

3 VI W Międzylesiu k/ Warszawy odbyła się uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę Centrum Zdrowia Dziecka, szpitala-pomnika ku czci dzieci polskich zamordowanych i poległych w czasie II wojny światowej.

20 VI W Moskwie wiceministrowie spraw zagranicznych Polski i ZSRR podpisali wieloletni plan współpracy kulturalnej i naukowej na lata 1973–1976. Jest to pierwsze tego rodzaju wieloletnie i perspektywiczne porozumienie.

18–20 VI Na zaproszenie KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności i rządu NRD, przebywała z oficjalną wizytą przyjaźni w tym kraju polska delegacja partyjno-rządowa. W czasie wizyty podpisana została „Deklaracja o umocnieniu przyjaźni i pogłębianiu współpracy między PRL i NRD".

24–26 VI Przebywał z oficjalną wizytą w Polsce kanclerz federalnej Republiki Austrii dr Bruno Kreisky.

25 VI Podpisana została w Warszawie nowa umowa wieloletnia o współpracy gospodarczej między Polską i Szwajcarią.

Już po raz czwarty, z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka została przyznana Harcerska Nagroda Literacka. Otrzymał ją Jerzy Szczygieł za książkę „Nigdy cię nie opuszczę" wydaną przez „Naszą Księgarnię".

Około 350 tys. zuchów i harcerzy przebywało w czasie wakacji na obozach, a w nieobozowej akcji letniej uczestniczyło 800 tys. 700 harcerzy. Jednym z centralnych punktów akcji letniej było Kopernikowskie Lato ZHP we Fromborku, podsumowujące 8-letnią działalność harcerzy przy odbudowie i rekonstrukcji miasta.

26–29 VI Pod hasłem „Nauka w służbie narodu" – obradował w Warszawie II Kongres Nauki Polskiej.

27 VI Zmarł w Warszawie w wieku 52 lat Stanisław Jasiukiewicz, jeden z najbardziej utalentowanych aktorów polskich. Jedną z najwybitniejszych jego ról była postać Konrada-Gustawa w pamiętnym przedstawieniu „Dziadów" w Teatrze Polskim w Warszawie, wystawianym z okazji 100-lecia śmierci A. Mickiewicza.

1 VII Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk" obchodził 20-lecie swojej działalności artystycznej.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania przeprowadziło powszechną ewidencję kadr nauczycielskich. Jest ich ogółem 458.785, w tym 73 proc. stanowią kobiety. Kadra pedagogów jest zdecydowanie młoda – ponad 62 proc. nauczycieli nie przekroczyło 35 roku życia.

4 VII Minęła 30 rocznica śmierci gen. Władysława Sikorskiego , premiera rządu RP.

24 VII W czasie uroczystości z okazji „Dni Morza" wpłynął do portu w Szczecinie kpt. Krzysztof Baranowski, który na jachcie „Polonez" dokonał samotnego rejsu dookoła świata. Było to druga w historii polskiego żeglarstwa samotna wyprawa dookoła świata, po pamiętnym rejsie L. Teligi na jachcie „Opty".

25 lat temu powstały Międzynarodowe Kluby Prasy i Książki w Warszawie. Ich otwarcie stało się wówczas kulturalnym wydarzeniem stolicy.

11 IX We Frankfurcie nad Menem odbyła się uroczystość z okazji rozpoczęcia działalności przez Bank Środkowoeuropejski, którego głównymi akcjonariuszami byli: Bank Handlowy w Warszawie i Hassische Landesbank.

17–19 IX Przebywała w Polsce japońska delegacja gospodarcza, w skład której wchodzili przedstawiciele koncernów przemysłowych i handlowych oraz banków.

23–30 IX Odbyły się w Poznaniu I Międzynarodowe Targi Artykułów Konsumpcyjnych „TAKON-73". Uczestniczyło w nich ok. 1500 firm z 36 krajów Europy, Azji, Afryki i Ameryki Północnej i Południowej.

29 IX Odbyło się posiedzenie Rady Państwa, na którym podjęto uchwałę o zarządzeniu wyborów do rad narodowych w niedzielę 9 XII 1973 r.

10 X Ambasador PRL w Chile przekazał miejscowym władzom notę rządu polskiego o zawieszeniu stosunków dyplomatycznych. Powodem tego kroku był zamach stanu w Chile.

12 X W 30 rocznicę bitwy pod Lenino – Ludowe Wojsko Polskie uroczyście obchodziło rocznicę swego powstania.

25 X Podpisana została w Warszawie między ZPT „ORBIS" a francuskimi firmami umowa, na podstawie której zostanie wybudowanych w Polsce 6 hoteli systemu ..Novotel".

14 XI Podpisany został w Moskwie pierwszy podstawowy kontrakt na dostawę radzieckich maszyn i urządzeń dla huty „Katowice".

24 XI Prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie w sprawie ograniczenia zużycia paliw płynnych w transporcie samochodowym.

9 XII Odbyły się wybory do rad narodowych. W powszechnym głosowaniu społeczeństwo wybrało 135 454 radnych rad narodowych wszystkich szczebli.

15 XII Minęła 25 rocznica powołania przez Kongres Zjednoczeniowy PPR i PPS – Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

LATO ze „ŚM" '84

Na traperskiej ścieżce

ŚPIJMY W POWIETRZU!

To prawda, że na traperskiej ścieżce w czasie ciepłego i suchego lata zdarza się przespać noc na ziemi, oczywiście z odpowiednim zabezpieczeniem. Ale nawet doświadczony traper w puszczy czy myśliwy w tajdze unikają spania na ziemi. Po prostu noszą ze sobą łóżko w plecaku. Jedno z takich łóżek prezentuję na rysunku. Jest to kawał obrębionego brezentu lub innego mocnego materiału. Do tego – mocna linka, którą każdy traper nosi w plecaku, cztery paski (mogą być te dodatkowe, boczne od plecaka) i to na upartego wszystko. Otwory nośne w płachcie „łóżka" są wzmocnione okuciami, podobnymi do okuć przy dziurkach na sznurowadła, tylko odpowiednio większej średnicy. Powinniście je kupić w sklepach „tysiąca i jeden drobiazgów". Jeśli dobrze zastanowicie się, patrząc na rysunek, dojdziecie łatwo do przekonania, że „ramą" łóżka może być tylko jedna linka, odpowiednio przewleczona i poprzywiązywana. Opisane przeze mnie traperskie „łóżko" może być zawieszone w szałasie, w traperskiej bazie, a także na wolnym powietrzu. Można je w tym ostatnim przypadku zabezpieczyć przed wiatrem – jak na rysunku – ścianką z okrąglaków, a drugie końce linki przywiązać do najbliższych drzew. Naciąg posłania, jego sztywność – regulujemy czterema paskami w „nogach i głowach" łóżka.

Na takim traperskim łóżku najlepiej spać w śpiworze, choćby prowizorycznym – z koca. Ale można także z powodzeniem użyć jako materaca słomianą matę, siennik a nawet duży plastikowy worek wypełniony sianem. Ważne zadanie zostało spełnione: nie śpimy na ziemi, od której jednak zawsze przenika chłód i wilgoć. Oczywiście, istnieją traperskie sposoby bezpiecznego ogrzewania posłania nawet na ziemi, ale o tym – z braku miejsca – nie jestem w stanie tutaj opowiedzieć. Więc tylko dobrej nocy na traperskim łóżku życzy

Wasz WAGABUNDA

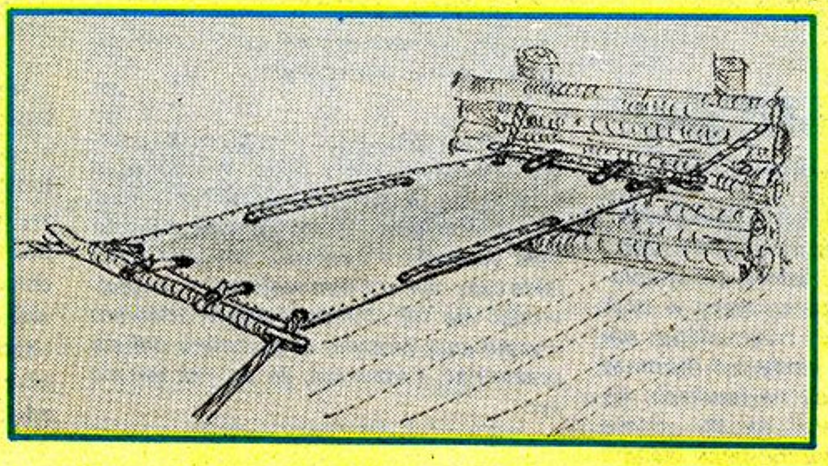

RÓŻA

Obecnie róża uważana jest w zasadzie za roślinę ozdobną. Najcenniejsze są mieszańce uzyskane w wyniku krzyżowania między sobą różnych odmian i gatunków. Jest ich już setki we wszystkich kolorach i stale powstają nowe. Dziko rosnących gatunków róż naliczono w Polsce ponad dwadzieścia, nierzadko trafiają się też krzewy zdziczałe, zawleczone do stanu naturalnego z istniejących kiedyś upraw krajowych bądź nawet pochodzące z innych części świata.

Taka jest np. **róża pomarszczona** (*Rosa rugosa*) pochodząca z dalekiej Azji. Interesuje nas ona szczególnie z tego powodu, że ma owoce kuliste, największe chyba ze wszystkich róż, przypominające w kształcie i kolorze pomidory, tyle że bardzo twarde. Nadają się one doskonale na przetwory – zresztą podobnie jak i innych dziko rosnących gatunków mających mniejsze owoce, najczęściej wydłużone.

Owoc róży, ze względu na specyficzną budowę nazywany szupinką, zawiera ogromne wprost ilości różnych witamin i innych bardzo cennych składników. Na surowo jest w zasadzie niejadalny, m. in. z tego względu, że zawiera w środku twarde pestki i ostre włoski, które bardzo boleśnie mogą pokaleczyć usta i podniebienie. Do przerobu trzeba więc każdy owoc przekroić (tylko nierdzewnym nożem!) i usunąć ze środka części niejadalne. Następnie wszystkie połówki dokładnie – choć jak najkrócej – płuczemy i zasypujemy cukrem (kilo na kilo) – układając je możliwie jak najciaśniej, w szklanym lub emaliowanym naczyniu.

Na drugi dzień podgrzewamy syrop z owocami do temp. wrzenia, gorącym napełniamy niewielkie słoiki, zakręcamy i pasteryzujemy – nie dłużej niż 20 min, aby zachować jak najwięcej witaminy C.

Pyszne są również płatki róż ucierane na surowo z cukrem. Zdejmuje się je w momencie gdy kwiaty są już zapylone. W ten sposób – bez najmniejszej dla owoców szkody – uzyskujemy dodatkową korzyść. Przy zbiorze obcinamy białe końce płatków, gdyż są nieco gorzkie i odrzucamy je, a same płatki ucieramy na surowo z dużą ilością cukru i pakujemy do słoiczków. Nie trzeba ich pasteryzować, trzymają się doskonale, jeśli tylko zostały dobrze utarte.

(jd)

Fot. **archiwum**

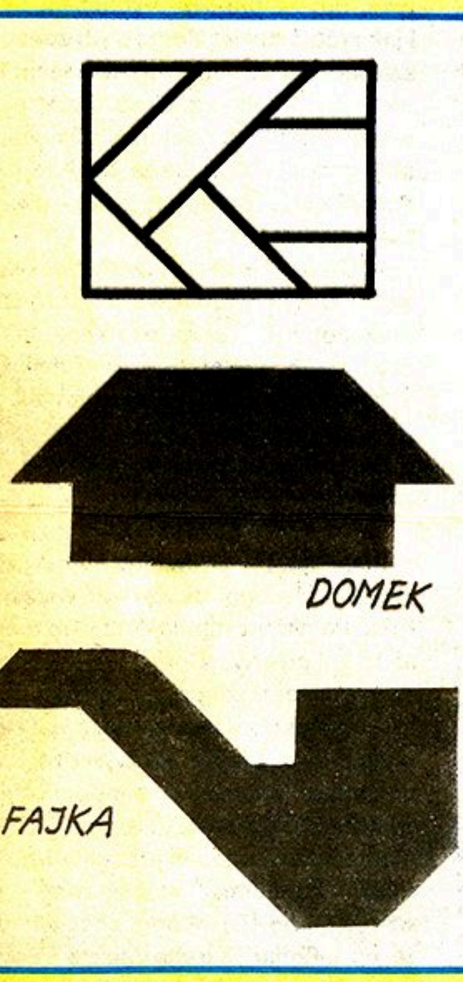

Chroń intelekt przed upałem!

Gdy usłyszysz złe słowo zaraz umyj uszy *koreańskie*

Po raz szósty łamigłówka.

Pamiętacie zasady zabawy? Wycinamy elementy układanki i próbujemy z nich ułożyć narysowane figury. Potem staramy się wymyślić coś zupełnie nowego, innego. Najlepsze przyślijcie do nas, a my z otrzymanych wzorów wybierzemy najciekawsze i opublikujemy.

A oto dzisiejsza łamigłówka. Pomysłowo rozcinając prostokąt otrzymujemy siedem części. Można z nich ułożyć wiele wspaniałych figur, w tym i takie dwie, jak te przedstawione na rysunku.

Spróbujcie je ułożyć.

Wiele podobnych łamigłówek znajduje się w książce Roberta Hardego pt. „Gry w figury". Podobno jeszcze jest w księgarniach.

Dobrej zabawy!

Czytajcie w otwartej księdze przeszłości! (patrz 93 nr „ŚM")

Czekamy na informacje o: (1) najstarszym okolicznym grobie, (2) tablicy nagrobnej wmurowanej w kościele ku czci jakiejś postaci historycznej, (3) okazałym mauzoleum; o tym, że: (4) otoczyliście opieką opuszczoną mogiłę żołnierską, partyzancką, powstańczą; (5) spotkaliście, sfotografowaliście lub narysowaliście nagrobki o dużej wartości artystycznej, piękne i stare, albo (6) nagrobki oryginalne, przedstawiające w sposób symboliczny życie, zamiłowania lub zawód zmarłego, jak ten na zdjęciu; piszcie: (7) o grobach samotnych, pojedynczych, (8) o legendach smutnych bądź budzących grozę; notujcie: (9) napisy nagrobkowe wierszem i prozą; wskażcie: (10) miejsce spoczynku kogoś, o kim warto wiedzieć więcej niż podaje tabliczka nagrobna – bo czymś się zasłużył, czegoś ważnego dokonał.

Przeprowadźcie dochodzenia, wyśledźcie wszystko co najciekawsze i szybko piszcie sprawozdania! Nagrody czekają...

Fot. **M. Zieleniewska**

Wakacyjne Biuro Detektywów ŚM-84

Leakaje latawcem 5

Przede wszystkim trzeba dziś uzupełnić informację z poprzedniego odcinka na temat materiałów. Oprócz papierów różnej grubości, doskonale do pokrywania latawców nadają się – proszę czytać uważnie: sporządzone z cienkiej folii polietylenowej podarte, zużyte przeciwdeszczowe płaszcze jednorazowego użytku, a także przeróżne cienkie opakowania gospodarcze z tegoż tworzywa, między innymi niepotrzebne torby z jakimi chodzimy po zakupy. Wszystko to są cenne materiały dla konstruktorów latawcowych. Folii nie kleimy, a jedynie łączymy przeźroczystym przylepcem lub podgumowaną taśmą. Sposób wygodny i wystarczająco wytrzymały.

A teraz zapraszam do wykonania pierwszego latawca. Zbudujemy go dosłownie w ... pięć minut, nie potrzebując ani kleju, ani drewna, ani też innych narzędzi poza nożyczkami, ołówkiem, linijką i ekierką z milimetrową podziałką. Materiałem naszym będzie ... połówka stronicy „Świata Młodych". Za pomocą linijki i ekierki rysujemy ołówkiem kwadrat o boku 250 mm (nie większy jednak niż 300 mm). Zaznaczamy przekątną narysowanej figury, następnie nożyczkami wycinamy kwadrat, tnąc dokładnie tuż obok linii ołówkowej. Staranność obowiązuje bowiem już przy pierwszej naszej lotniczej pracy! Potem zaginamy do wewnątrz oba boki kwadratu i odginamy końcówki w sposób, który widzicie na kolejnym rysunku. Latawiec jest prawie gotowy. Numerami oznaczona jest kolejność poszczególnych czynności przy jego budowie. Wzdłużne zagięcie kartki papieru usztywnia całą konstrukcję dostatecznie. Teraz do dwóch punktów, pokazanych na rysunku, przywiązujemy dwie nitki tworzące uzdę, a do niej linkę uwijzi czyli 2–5 m długości nitkę. Aby latawiec nasz utrzymywał równowagę trzeba zaopatrzyć go w ogon, który tworzy nitka np. z włóczki albo wąski pasek papieru około 5 mm szerokości o długości 500–600 mm. Tak sporządzony latawiec od razu nadaje się do prób. Naturalnie, nie lubi on wiatru silnego. Najlepiej lata lekko ciągnięty za linkę holowniczą podczas popołudniowej ciszy. Osiąga wysokość paru metrów i może służyć do pierwszych prób w powietrzu.

PAWEŁ ELSZTEIN

Rys. **autora**

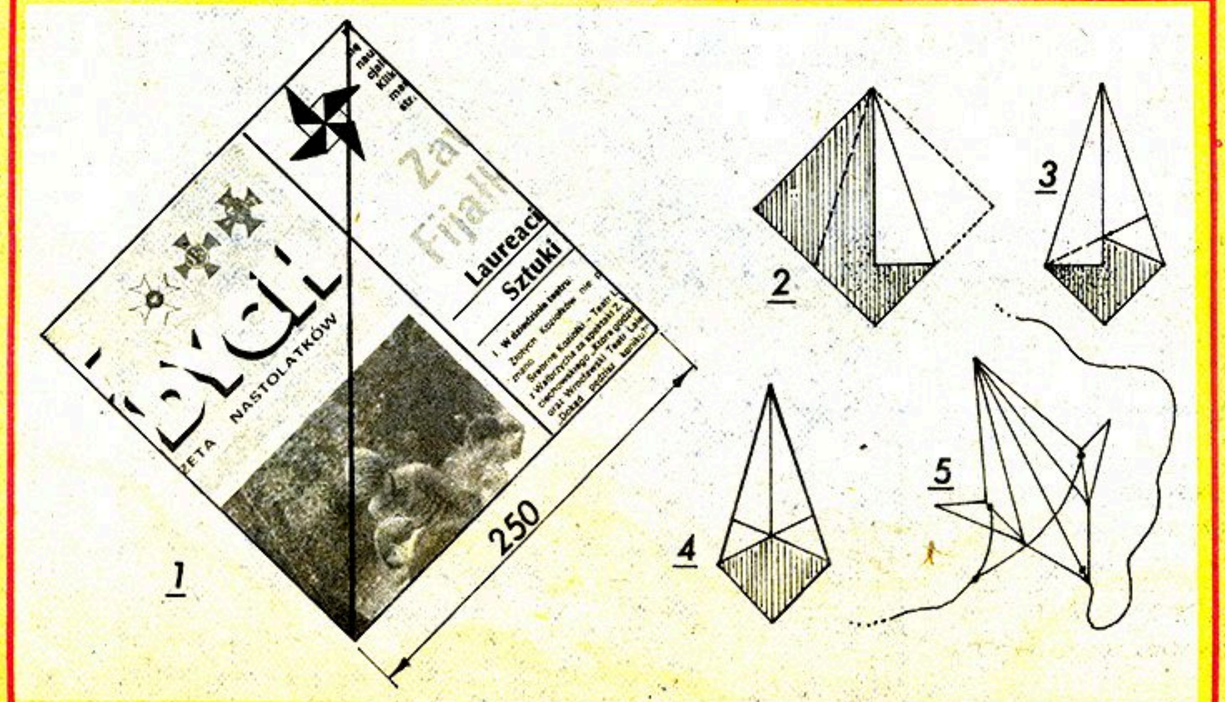

BIJ swój rekord!

Kolarski tor przeszkód

Każdy chyba umie jeździć na rowerze, prawda? Jeżeli wśród waszych koleżanek lub kolegów są tacy, którzy tego nie potrafią – będą stanowić komisję proponowanych dziś zawodów. A oto przykładowe konkurencje toru oraz punktacja.

1. Napompowanie koła, z którego wypuszczane jest powietrze. Punktacja: I miejsce, czyli najkrótszy czas – 3 pkt., II miejsce – 2 pkt., III miejsce – 1 pkt. (czasy mierzymy zegarkiem z sekundnikiem).

2. Przejechanie odcinka długości około 10 m i szerokości 1 m w jak najdłuższym czasie. Punktacja i pomiar jak wyżej.

3. Przejechanie odcinka długości około 100 m możliwie najszybciej

4. Wykonanie na rowerze jak najmniejszego koła. Można narysować kilka kół o różnych średnicach. Każdemu zawodnikowi „zalicza się" to koło, które objedzie po obwodzie nie dotykając nogą ziemi. Za objechanie najmniejszego koła przyznajemy największą ilość punktów.

5. Przejechanie jak najdłuższego odcinka siłą rozpędu (nie kręcąc pedałami).

6. Wrzucenie do podstawionych koszyków (pudełek, wiader itp) kamyków lub szyszek, oczywiście w czasie jazdy. Za każde trafienie – 1 pkt.

Wszyscy jeździmy na tym samym rowerze. O zwycięstwie ostatecznym (indywidualnym lub zespołowym) decyduje suma zdobytych punktów na wszystkich przeszkodach. Zawody, jeżeli zachodzi konieczność, należy rozgrywać w kategoriach wiekowych. Nie wykluczamy też innych, ale bezpiecznych przeszkód. Dodatkową konkurencją może być sprawdzian znajomości znaków drogowych. **(zp)**

„Dzień 1 sierpnia charakteryzował się wzmożonym ruchem ulicznym we wszystkich dzielnicach Warszawy. Im bliżej południa, tym liczniejsze grupy młodych ludzi w strojach często turystycznych zmierzały na wytyczone punkty koncentracji. (...) Zapowiedziana godzina „W" nie została jednak utrzymana: Około godz. 14 na ul. Krasińskiego na Żoliborzu, patrol lotników niemieckich zaczepił grupę młodych ludzi transportujących broń. Oddział AK odpowiedział ogniem i zaczął wycofywać się w stronę pl. Wilsona i ul. Suzina".*

Tak wyglądał początek powstania na Żoliborzu.

Niezwykłe pisemko walczącej Warszawy

CODZIENNIE CZEKAMY...

Dwunastego dnia powstania, na Żoliborzu pociętym barykadami i ziemnymi korytarzami, nękanym przez silny ostrzał artylerii i z broni maszynowej, zmęczonym nieustannym odpieraniem ataków wroga...

...pojawiła się „Jawnutka"

Pomysł **Andrzeja Nowickiego** – kierownika referatu kulturalno-oświatowego Ekspozytury Starostwa Powstańczego,** aby założyć codzienne pisemko dla dzieci, które pomogłoby choć na chwilę zapomnieć o grozie sytuacji, zająć czymś weselszym, odciągnąć od okropnych przeżyć i wiecznego napięcia – okazał się naprawdę znakomity! Toteż z miejsca pozyskał mieszkające po sąsiedzku współpracowniczki, pisarki: **Marię Kownacką, Janinę Przeworską, Zofię Bohuszewiczównę oraz Wandę Wawrzyńską.** Pani Janina Przeworska – autorka książek dla dzieci i opowiadań drukowanych przed wojną w „Moim pisemku", „Płomyczku", „Płomyku", matka 13-letniej wówczas Danusi, choć wcześniej już obarczona innymi, poważnymi obowiązkami – propozycję redagowania pisemka przyjęła bez wahania.

– Pracowaliśmy w piątkę, systematycznie i kolegialnie, spotykając się na IV kolonii WSM codziennie, o bardzo różnych porach, a to w moim mieszkaniu na Krasińskiego 18, a to u Nowickiego, a to pod 59 – u pani Jagi Wardas, gdzie przychodzili czytelnicy, przynosząc zagadki, anegdoty, listy. Cośmy się nieraz nabiedzili, żeby każdy z nich znalazł coś dla siebie!

Jedni na przykład chcą, żeby koniecznie było coś do poczytania. Proszę bardzo – jest więc bajka o łabędziu i wiersz „Jak to Michał z Michałową mieli kłopot z czarną krową". Inni woleliby popracować głową – więc specjalnie dla nich układało się krzyżówki, szarady, zagadki. Jeszcze inni – lubią rysować, redakcja ogłaszała więc konkurs na projekt winiety do „Jawnutki".

Jak wyglądało wydawane w tak przecież niezwykłych warunkach pisemko? Cieniutko. Dosłownie i w przenośni. Były to bowiem, w zależności od numeru, jedna, dwie lub trzy kartki maszynowej bibułki, odręcznie ilustrowane przez czytelników.

– Cały nakład, przepisywany na maszynie m. in. przez panią Marię Wyleżyńską, liczył zaledwie kilkanaście egzemplarzy. Ale i to nie stanowiło większej przeszkody, bowiem „Jawnutkę" czytało się w wolnej chwili zbiorowo na klatce schodowej, podwórku czy w piwnicy, po czym przekazywało dalej, na sąsiednie kolonie.

Obywatele Dzieci!
„Jawnutka" będzie przychodziła do Was codziennie. W każdej klatce schodowej stwórzcie „Kółko Jawnutki" w celu zbiorowego słuchania Waszego pisemka. Mamy mało papieru i jeden egzemplarz musi starczyć na kilkanaście klatek. „Jawnutka" prosi, żebyście do niej napisały. Listy do „Jawnutki" należy oddawać w mieszkaniu 104 (9 klatka) na IV kolonii WSM w godzinach od 14–18. Na każdy list będzie wydrukowana niezwłoczna odpowiedź w „Jawnutce". Redakcja.

Kolportażem gazetki, która mimo nieustannego zagrożenia i niepewności jutra, ukazywała się systematycznie i codziennie od 12 sierpnia do 9 września, a potem, po dłuższej przerwie – po raz ostatni – 23 września, zajmowali się również czytelnicy. Chociaż nie tylko oni. Każdy z dorosłych, kto chciał i mógł, pomagał w jej rozprowadzaniu, tak jak chociażby żona starosty – pani Zofia Froelichowa, która nosiła numery z IV kolonii na VIII. Gazeta, chcąc przynieść swoim czytelnikom chociaż krótkie chwile wytchnienia, zachęca do współpracy i prosi o listy, które „należy składać w IV kolonii WSM przy ul. Krasińskiego 18 m. 59 od 8 rano do 4 po południu". W 4 numerze „Jawnutki" redakcja zamieszcza fragment pierwszego listu od czytelniczki – Eli Jarosówny z IV kolonii, która napisała: *„Codziennie czekamy kiedy przejdzie gazetka milutka, by przeczytać z chęcią, co porabia „Jawnutka"*. Dziękuje również za nadesłanie 43 projektów winiet, zaś Ani Trojanowskiej, lat 13, przyznaje bezapelacyjnie pierwszą nagrodę w postaci słodyczy. Apeluje o nadsyłanie wiadomości z podwórek, przeprasza, że na liście autorów winietek nie znalazło się nazwisko nagrodzonego Andrzeja Esse, lat 11, który robił swój projekt w piwnicy przy świeczce. Informuje wreszcie, w 5 numerze, że

16 sierpnia 44 roku o godz. 3.30 odbędzie się na podwórzu IV kolonii przed oknami mieszkania nr 9 pierwsze słuchowisko z cyklu dzieci – żołnierzom, pt. »O Janku co psom szył buty« J. Słowackiego. Najmłodszy aktor ma 3 lata, aktorka ma 4 lata. Słuchowisko odbywa się z inicjatywy dzieci, które koniecznie chcą umilić chwilkę czasu swoim ukochanym obrońcom.

– Wszystkie zabawy w teatr miała na swojej głowie pani Wanda Nitschowa, która aby odciągnąć dzieci od tej okropnej rzeczywistości, wiecznego napięcia, niedostatków i niepewności, ciągle wymyślała nowe przedstawienia. Pamiętam, że to o Janku udało się znakomicie, bo wystawiono je bez żadnych przeszkód – nie przerwały go ani naloty, ani strzelanina. Tu, na Żoliborzu wszyscy w tych najcięższych chwilach trzymaliśmy się zawsze razem, więc kiedy był moment ciszy, to ludzie siadali na ławkach, na podwórkach i śpiewali m. in. „Serce w plecaku", „Rozkwitały pęki białych róż", żeby dodać sobie choć trochę otuchy.

Tę otuchę, chociaż w inny nieco sposób, przynosił również pan **Hipolit Kaczyński** – przedwojenny nauczyciel szkół powszechnych, a po wojnie prezes Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, trochę – zdaniem pani Przeworskiej – niesłusznie dzisiaj zapomniany. Pan Kaczyński w swojej piwnicy, w 12 klatce schodowej prowadził z grupką dzieci wspaniałe lekcje polskiego, matematyki, historii. I to jak prowadził! – pięknym, prostym językiem, który w tej niezwykłej scenerii wywoływał zupełnie wyjątkowe wrażenie. Moja rozmówczyni pamięta je bardzo dobrze do dzisiaj...

W drugiej połowie sierpnia...

... kiedy na „żoliborskiej wyspie" było jeszcze nieco spokojniej niż w Śródmieściu czy na Starówce, z napięciem słuchano wiadomości o powstańczych działaniach w innych rejonach stolicy. Tutaj starczało jeszcze chleba (pieczonego w domu przy ulicy Krechowieckiej), wody czerpanej z pobliskiej studni, „kaszyplujki", owoców i zielonych pomidorów, przynoszonych prosto z działek. Wówczas to do rąk najmłodszych obywateli „Republiki Żoliborskiej" dotarł pierwszy numer „Dziennika Dziecięcego", datowany 18 sierpnia 44 roku. Co się stało z „Jawnutką" i jej zespołem redakcyjnym? Nic złego – „Jawnutka" po prostu zmieniła tytuł na „Dziennik Dziecięcy", a zespół pozostał ten sam. Najwyższy więc czas, by rozszyfrować jej pierwszą nazwę...

– Wymyślił ją założyciel pisemka – Andrzej Nowicki, który takie właśnie imię wybrał dla mającego urodzić się mu już wkrótce dziecka. Bardzo chciał, żeby to była córeczka – Jawnuta. Myśmy przez jakiś czas nawet z nim wojowały, sprzeciwiając się tej zbytnio naszym zdaniem wyszukanej nazwie, aż w końcu dał się przekonać, zwłaszcza, że urodził mu się syn.

W pierwszym numerze „Dziennika Dziecięcego", w notatce od redakcji *„czynnej codziennie, nie wyłączając niedziel ni świąt, w lokalu przy ul. Krasińskiego 18 m. 59 od 8 do 16"*, czytamy:

Drodzy Czytelnicy! Rozpoczęliśmy druk „Dziennika Dziecięcego" obliczonego na dużą ilość dzieci, trzeba bowiem, aby dzieci Żoliborza, Bielan, Marymontu i Powązek miały rozrywkę i sposobność do pisania i rysowania. „Dziennik Dziecięcy" wychodzić będzie codziennie, kolejno raz dla starszych, raz dla młodszych dzieci...

„Dziennik", o większej, bo liczącej trzy lub cztery strony maszynopisu, objętości (co już wkrótce przyczyniło się do nieustannych apeli redakcji o papier), zawierał materiały dłuższe i wyraźniej urozmaicone. Sporo w tych 24 numerach tekstów od czytelników, którzy przynosili do redakcji własne opowiadania, zagadki, wiersze. Wpadali przed rozniesieniem gazetki po domach, by rysować tuż obok tekstu dzielnego Burka, małego Murzynka, kozę Ambrożego i gapowatą Klimcię. A potem wszyscy mogli już uczyć się żołnierskich piosenek, robić zakładki do książek i papierowe spadochrony. Czytać wspomnienia słynnego tresera słoni – Durowa o „Bebi", utwory literackie Hanny Januszewskiej, Janiny Przeworskiej, Marii Kownackiej...

Ale w świat fantazji, zabawy, przygody, coraz brutalniej wciska się dramatyczna rzeczywistość.

W kolonii piątej
są cztery kąty:
W pierwszym kącie martwią się mamy,
że działki mają aż na Marymoncie...
W drugim kącie w piwnicy
siedzą ludzie przy świecy,
a w tym kąciku trzecim
ktoś dzielny i kochany
idzie, dla najmłodszych dzieci
po mleko na Bielany...
A tam, w tym kącie czwartym
toczy się bój zażarty:
karabiny, rozpylacze, powstanie,
kule się sypią gradem –
zdobyliśmy barykadę
z łóżka polowego szaniec!...
Niech nikt się nie przybliża,
kula – to nie zabawka!
siostry Czerwonego Krzyża
rannych opatrzą na ławkach.
(„Dziennik Dziecięcy"
nr 2, 19 sierpnia 44)

Gazeta już nie tylko odpręża i bawi, lecz podaje również wiadomości frontowe z radiowego nasłuchu oraz komunikaty z walczących nadal dzielnic Warszawy. Opowiada o chłopcach z lasu, którzy przedarli się z Kampinosu na Żoliborz, by stanąć do walki. Informuje o skonstruowaniu z ciężarówki pierwszego samochodu szturmowego, o produkcji amunicji podjętej właśnie przez rusznikarzy, zdobyciu dział na Czerniakowie. Apeluje o oszczędzanie wody, czystość ciał, odzieży i schronów. Radzi jak się zachować, gdy w pobliżu wybuchają pociski, i jak zrobić mydło domowym sposobem. Zachęca do udziału w konkursach: higienicznym, „Moja grządka na działce" i „Piszemy historię powstania". Dziękuje Ani Młynarskiej za jabłka, a Zosi za papier. Prosi jeszcze o papier, kalkę i uwagi na temat pisma.

– Owoce, orzechy, wizerunki kolorowych motyli, widokówki z egzotycznymi zwierzętami, reprodukowane na pocztówkach malarstwo Wyspiańskiego, Wyczółkowskiego, Fałata, ołówek, kredka – co kto miał, przynosił do redakcji z domowych zapasów i oddawał na nagrody...

Przedostatni, podwójny numer „Dziennika Dziecięcego" ukazał się 9 września 44 roku. Po nim nastąpiła długa, bo trwająca aż 14 dni przerwa. Coraz trudniej przychodziło bowiem redagować codzienną gazetę – powstanie dogorywało, świat się walił na głowę. Brakowało żywności i wody, dokuczały choroby i zimno. Żołnierze zmęczeni ciągłym czuwaniem i odpieraniem ataków, opadali już z sił. Ale „Republika Żoliborska", osaczona przez wzmocnione siły wroga, choć wiedziała, że po upadku Starego Miasta i Powiśla, teraz przyszła na nią kolej – nie poddawała się jeszcze.

Ostatni, 24 numer „Dziennika Dziecięcego" z wierszem Hanny Januszewskiej o chochołowej muzyce i opowieścią o krowie-karmicielce, ukazał się 23 września 44 roku. Tego samego dnia Niemcy przypuścili wściekły atak – burza pocisków z dział i moździerzy rozpętała się nad Żoliborzem. Tydzień później było już po wszystkim – 30 września 44 roku o godzinie 18.30 Żoliborz padł. Zakończyła się ostatnia walka powstania. Rozpoczął się kolejny etap – masowe wysiedlanie mieszkańców Warszawy i długa poniewierka. Poszli na nią również ci, którzy jeszcze miesiąc temu układali zagadki i wiersze do „Jawnutki"...

TERESA MACISZEWSKA

Repr. **M. Zieleniewska**

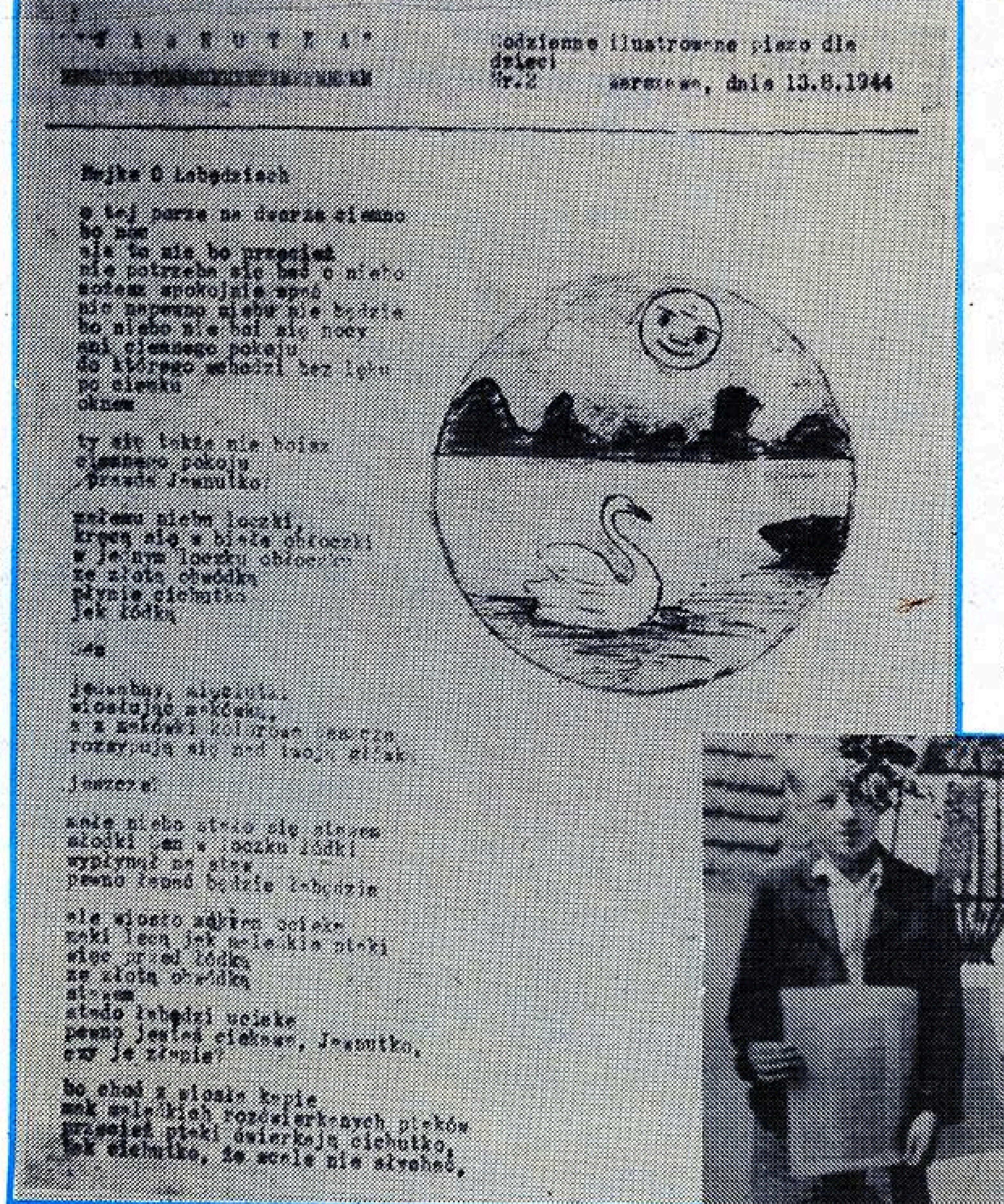
1944 93

Codzienne ilustrowane pismo dla dzieci
Nr.2 Warszawa, dnia 13.8.1944

Bajka O Łabędziach

Dzięki nim biuletyny i gazety powstańcze docierały do wszystkich dzielnic walczącej Warszawy. Zdjęcie, pochodzące ze zbioru zagubionego przed ponad trzydziestu laty, wykonał Jerzy Tomaszewski – oficjalny fotoreporter Powstania Warszawskiego.

---

* K. Dunin-Wąsowicz: „Warszawa w latach 1939–45" PWN 1984 r.

** Ekspozytura Starostwa Powstańczego – organ władzy cywilnej, powołany dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa mieszkańców dzielnicy. Na jego czele stał starosta – Robert Froelich.

Wiele cennych informacji na ten temat zawiera praca K. Dunin-Wąsowicza: „Ludność cywilna i prasa powstańczego Żoliborza". Studia Warszawskie t. X.

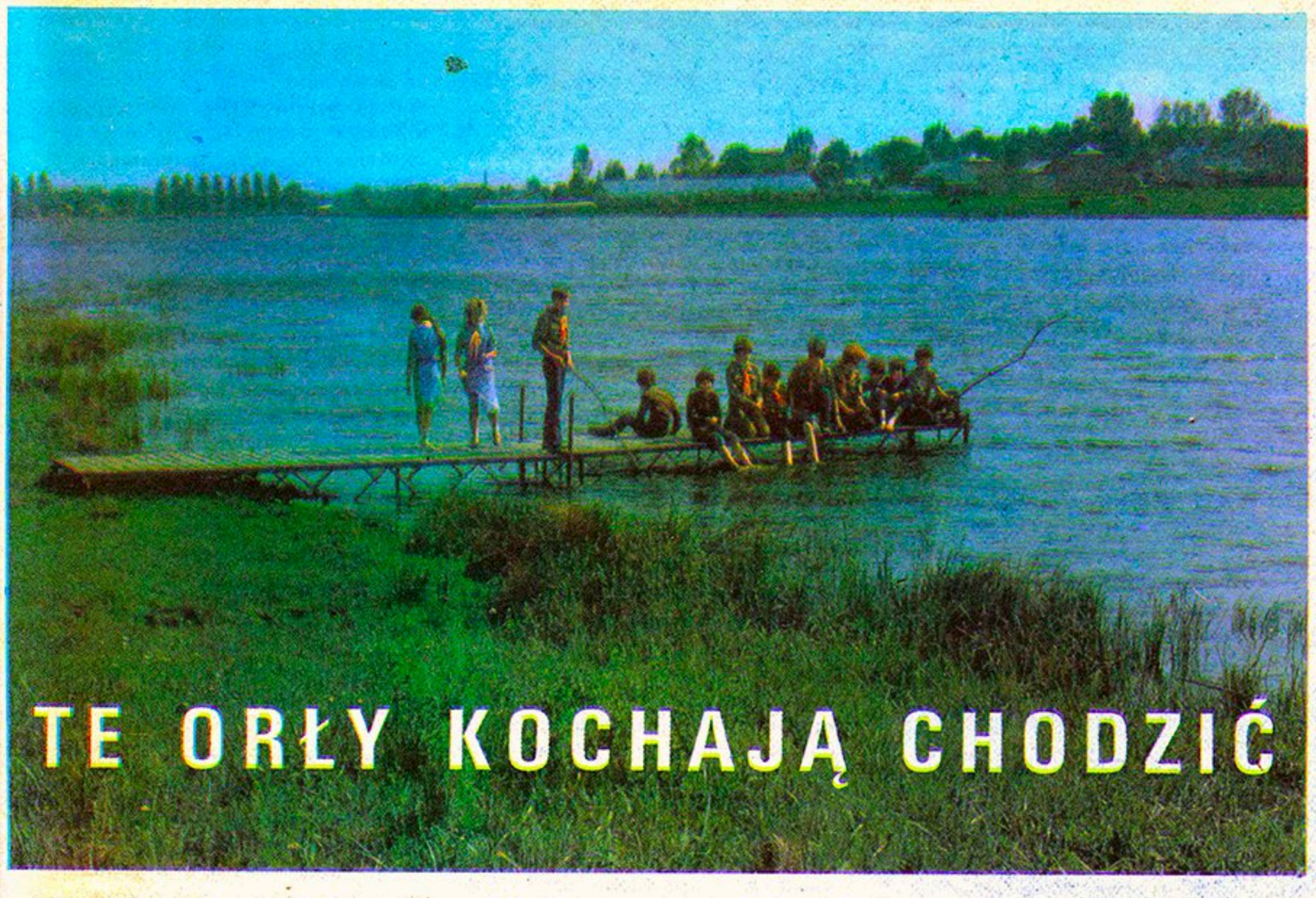

TE ORŁY KOCHAJĄ CHODZIĆ

– Nasza historia zaczęła się w czwartej klasie, zaraz po zuchach, kiedy druhna szczepowa powiedziała nam, że będzie organizowana harcerska drużyna turystyczna – opowiada Mirek. ***– No to zapisała się cała klasa, 31 osób. Delegacja wybrała się do ośrodka kultury, żeby spotkać się z naszym przyszłym drużynowym. Wchodzimy, pytamy jakiegoś bardzo wysokiego pana o bardzo czarnych włosach, o druha Nowaka. A on na to: to ja. I już był nasz.***

Ustalili funkcje, zaczęło się chodzenie na zbiórki w teren, do muzeum regionalnego, poznawanie – i to takie „od podszewki" – historii rodzinnego miasta, Siemiatycz. Był tylko jeden problem: nie mieli swojego miejsca na zbiórki. Ale wynaleźli pomieszczenie w suterenie jednego z bloków na osiedlu. Komenda hufca pomogła wydębić suterenę od spółdzielni mieszkaniowej. I jest harcówka. Co z tego, że w suterenie, skoro na jednej ścianie „stoi jak żywy" namiot w lesie, nad nim uśmiecha się słońce w harcerskiej czapce, na drugiej zaś groźny bociek za chwilę połknie wielką zieloną żabę. Ponieważ jednak chwila ta trwa przynajmniej od roku, jest nadzieja, że żaba długo tu jeszcze pozostanie. A na suficie błękitne niebo i obłoki. Składali już pod tymi obłokami uroczyste przyrzeczenie harcerskie, spotykali się z kombatantami II wojny światowej słuchając o V1 i V2, oglądając filmy dokumentalne i przeźrocza. Ale kiedy tylko pogoda na to pozwala, wyskakują spod obłoków malowanych pod te prawdziwe.

Właśnie niedaleko od nas w okolicach Krupic, spadły bomby V2, wystrzeliwane przez Niemców z Blizny koło Rzeszowa. Przekonaliśmy się na własne oczy, że leje po nich mają około 4 m głębokości i 10 m średnicy – do dziś są jeszcze przejęci tym faktem.

Druh przekazuje im w terenie swoje rozliczne umiejętności, ucząc jak nie zgubić się w lesie, jak określać kierunki. Organizują podchody. Robią próby do biegów na orientację. Podczas III eliminacji wojewódzkich zajęli drugie miejsce, zaś kilka tygodni temu zdobyli Brązową Odznakę Sportów Obronnych.

W czerwcu 83 roku wyruszyli na II Podlaski Rajd Pieszych z okazji siemiatyckich dni kultury, swój pierwszy w życiu poważny rajd. Trasa wiodła z Siemiatycz na Górę Pokutną. Skąd taka nazwa? A bo na tej górze właśnie podczas epidemii w 1710 roku uratowało się wielu ludzi. Skąd to wiedzą? Oczywiście od druha. Bo druh był wszędzie, Widział wszystko. I wszystko wie. Więc jak tu nie czekać z niecierpliwością na każdą nową wspólną wędrówkę, podczas której na pewno człowiek dowie się czegoś nowego, pozna historię miejsc, do których trafi po raz pierwszy. A czasem co jest niemniej ciekawe, również miejsc, które wydawałoby się zna doskonale, a jednak...

By nowy szlak turystyczny został przyjęty przez komisję kwalifikacyjną PTTK, musi być ciekawy historycznie, mieć walory krajobrazowe i pomniki przyrody. Znaleźli taką trasę, a jakże, w odległym o 24 km Mielniku, pięknie położonym, z zachowanymi ruinami zamku, a także i pomnikami przyrody, jak choćby ogromny głaz narzutowy czy ponad stuletnia sosna. No więc przeszlil tę swoją własną trasę, opisali ją i zanieśli swoje dzieło do PTTK. Zostało przyjęte. Szlak jest już namalowany. I być może niejeden turysta korzysta z niego właśnie w tej chwili.

Druh udowodnił im też, że ciekawych rzeczy nie zawsze trzeba szukać daleko. Wystarczy na przykład udać się do pobliskiej Żwirowni, by znaleźć tam skamieniałe roślinki, muszelki, „prastare" kości. Właśnie takie mini-eksponaty znalazły się m. in. w ich królestwie pod słonkiem w harcerskiej czapce i zieloną żabą.

W tym królestwie spotykają się co tydzień: w każdy wtorek o 13.00. Odbyło się tych spotkań już ponad 100. Jak długo trwają zbiórki? A ile się da. Jeśli w terenie, to i kilka godzin. I wcale im nie przeszkadza, że są wszyscy z jednej klasy. Nawet się z tego cieszą.

– Bo kiedy chcemy coś zorganizować, nie musimy się długo szukać. Bo jesteśmy zgrani i naprawdę wszystko robimy razem – wyjaśniają.

Na dzień przed naszą rozmową zorganizowali na przykład dodatkowy, tym razem bez druha, rajd – wyścig na rowerach. Ot, 30 km wokół Siemiatycz. Tak sobie, dla przyjemności. A może przyda się i przy zdobywaniu książeczki kolarskiej.

Słucha druh tego wszystkiego, słucha, słowem się nie odzywa, czasem się tylko uśmiechnie. Wydawałoby się, że sam nie zechce nam nic o sobie powiedzieć. A tymczasem, kiedy jego „orły" śmigają w pełnym słońcu po łące i po drzewach, wspomina.

– Najpierw pracowałem w zarządzie powiatowym ZMW, później byłem kulturalno-oświatowym w Cechu Rzemiosł Różnych w Siemiatyczach. Założyłem pierwsze koło PTTK, będące zaczynem Klubu Turystyki Pieszej PTTK w mieście. I zaczęły się wyjazdy w Polskę wraz z uczącą się rzemiosła młodzieżą. Od 1 lipca 1980 roku jestem pracownikiem etatowym PTTK. A w 1982 roku zgłosiłem się do hufca z propozycją pracy z harcerzami. I pracuję. Jako „podwójny" przewodnik: bo jestem przewodnikiem PTTK po terenie nadbużańskim, w harcerstwie zaś też mam stopień przewodnika. Tak sobie wymarzyłem, że w tej mojej pierwszej w życiu drużynie wychowam przyszłą kadrę PTTK. Liczyłem, że znajdzie się w niej choć kilku zapaleńców, którzy polubią turystykę. Mam ich. Zdobywają sprawności kuchcika, krajoznawcy, rowerzysty. Kilku zdobyło już Młodzieżową Odznakę Krajoznawczą PTTK i odznakę „Siedmiomilowe buty".

Na brak kontaktów z młodzieżą nie narzekam. Jeżdżę po terenie na spotkania ze szkolnymi kołami PTTK, organizuję rajdy, latem spotykam się z obozami harcerskimi i koloniami organizowanymi na naszym terenie, pokazuję im Siemiatycze i okolice, opowiadam o nich, wyświetlam własne przeźrocza; w ubiegłym roku prowadziłem w Domu Kultury pracownię krajoznawczą; nie bardzo to wszystko raduje moją żonę, bo w domu bywam nieczęsto, ale dzieci są ze mną, ot choćby syn w naszej drużynie. Ale zbiórki z moimi „orłami" ciągną jak magnes. Wszystko rzucę, a na zbiórkę przyjdę. Mam z tej pracy z drużyną pełną satysfakcję, więc na pewno z niej nie zrezygnuję.

Koniec wypowiedzi, robiącej wrażenie najdłuższej w życiu druha **Eugeniusza Nowaka**. Nic dodać, nic ująć. „Białe orły" ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Siemiatyczach mają szczęście. A druh chyba też?

EWA KOSIŃSKA
Fot. **Marek Szymański**

PIECHOTĄ

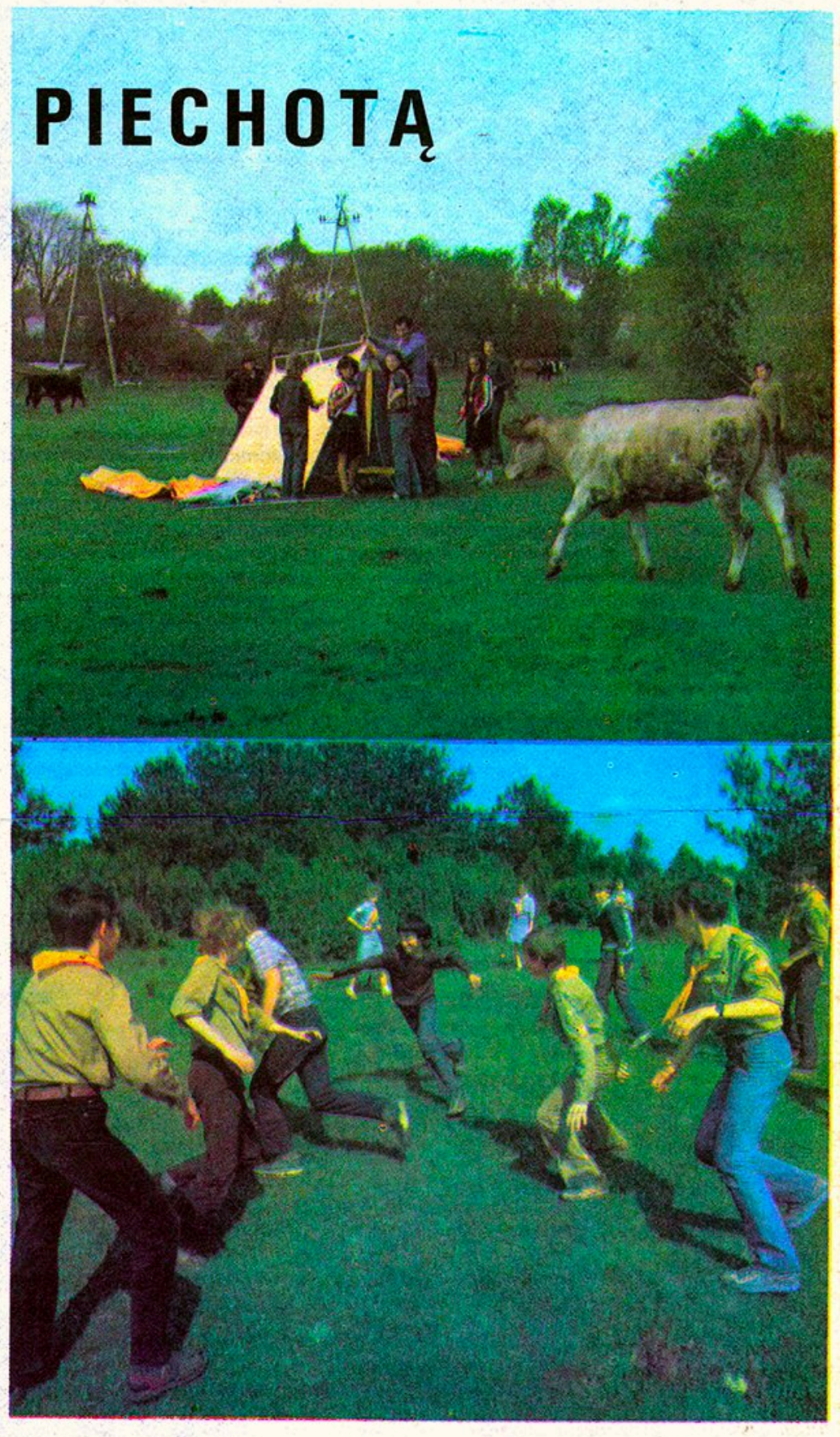

Letnie szlaki

„Kiedy się dąb obali, Każdy go rąbie i pali"

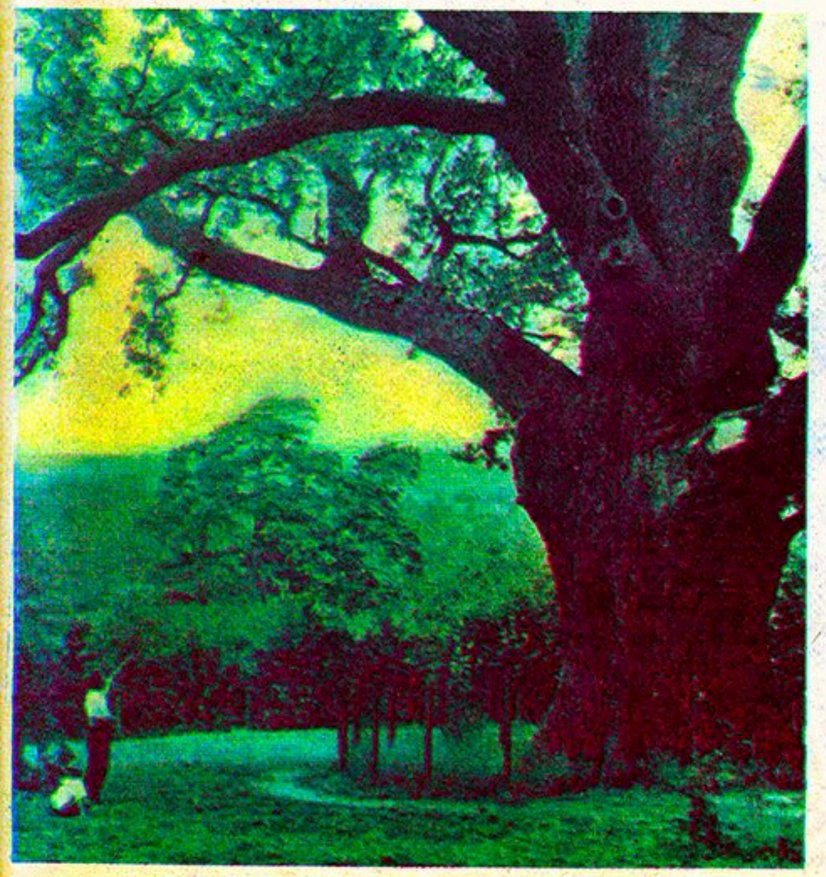

Nasz naj...naj... starszy... grubszy... większy, czyli dąb „Bartek" z Zagnańska

Już u starożytnych dąb uważany był za króla roślin, za drzewo święte. W dawnym Rzymie zasługi wieńczono nie laurem, lecz liściem dębowym. W podaniach podkarpackich mowa jest o stworzeniu świata, kiedy nie było nieba ni ziemi, tylko morze sine, a pośród morza stały dwa dęby.

Odbiciem prastarych wierzeń ludu polskiego są liczne i żywe do dziś przekazy. Np. w Kieleckiem przy drodze z Bejsa do Zagórza stoi w lesie potężny dąb, zwany „doktorem", bo ma ponoć leczyć choroby gardła, dziąseł i zębów. Terapia jest prosta. Chory powinien udać się do lasu przed wschodem słońca i trzykrotnie obejść dąb mówiąc:

Powiedz mi, powiedz, mój kochany dębie
Jakim sposobem leczyć zęby w gębie...

Dawniej wierzono, że spróchniały pień drzewa jest siedzibą złych lub dobrych duchów, którym okoliczny lud składał ofiary, prosząc o pomoc bądź przychylność. Jeszcze w 1882 roku składano duchom dary w postaci zwitków lnu, plastrów miodu, serów, jaj...

Na Mazowszu i Podlasiu do dziś wiele gospodyń uważa, że aby domowy chleb był dobrze wypieczony, a zaczyn się udawał, w dzieży powinno być choć kilka dębowych klepek. Co najmniej kilka tysięcy nazw wsi i miasteczek wywodzi się od... dębu: Dębowce, Dąbrówki, Dębe, Dąbrowy, Dębiny, Dąbki...

Jeden z najsłynniejszych dębów – dąb żmudzki „Baublis", utrwalony został w literaturze przez Adama Mickiewicza w „Panu Tadeuszu":

„... Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie
wiekami wydrążonym jakby w dobrym domie
dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem..."

Ten olbrzym został ścięty w r. 1812. Dziesięciu ludzi cały dzień pracowało nad jego powaleniem. Pień miał nad ziemią 7 łokci obwodu, wyżej 5 i pół łokcia. Ścięto go, gdyż drzewo zaczęło schnąć od góry.

Co by tu jeszcze dodać o dębie? Może to, że są dziesiątki przysłów z nim związanych. Oto niektóre z nich:

– „Bać się trzeba trzcinie, gdy wiatr dąb wywinie".
– „Co dąb to nie brzoza, co krowa to nie koza".
– „Dąb się powalił, a trzcina została".
– „Dębowa wić uczy robić, a brzozowa – rozum dawa".
– „Nieraz siekierą musisz ciąć, gdy dąb chcesz zwalić".
– „Póki dębczak młody, da się nagiąć do ziemi".

(dr)

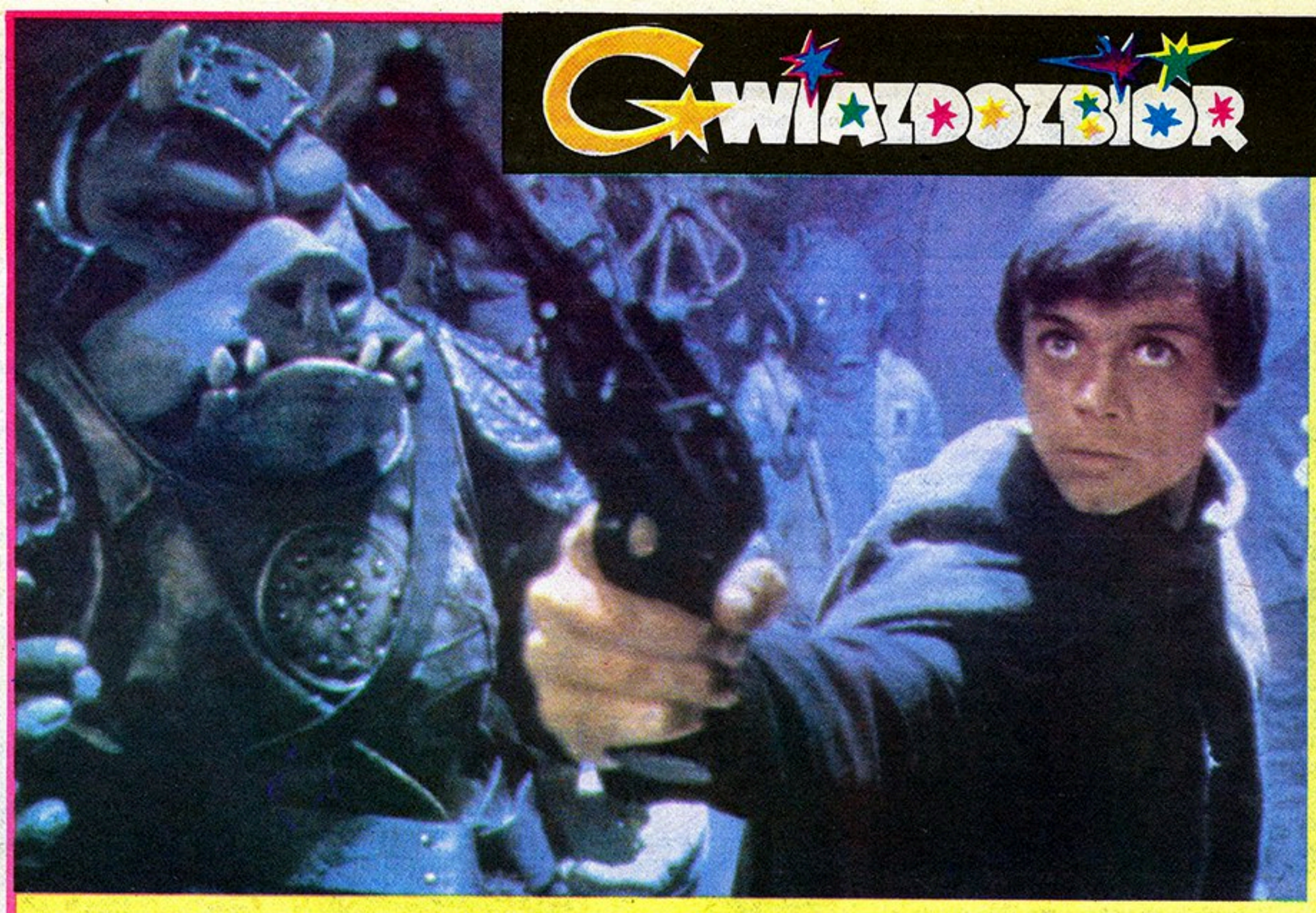

JAPOŃSKIE SUPER POTWORY (LAG-5)

Filmowe prehistoryczne potwory były wynalazkiem amerykańskim. W 1953 roku Eugène Lourié nakręcił film pt. „Bestia z głębokości 20 tysięcy sążni". Fabuła tamtego filmu z niewielkimi odmianami powtarza się w wielu obrazach do dziś.

Olbrzymiego gada budzą z trwającego od epok snu, wstrząsy wywołane próbnymi wybuchami nuklearnymi. Potwór wyrusza w niszczycielską dla współczesnego świata wędrówkę, a ludzie mimo wysokiego poziomu techniki jaką dysponują – nie są w stanie go powstrzymać. Ten prosty, a nawet, można by rzec, naiwny film, dzięki niezwykłym efektom widowiskowym przyciągnął do kin tłumy.

Produkcja nie kosztowała wiele. Reżyser (niegdyś dekorator filmowy) znakomicie operując przyćmionym światłem, tuszował niedostatki efektów specjalnych, a nawet potęgował nastrój tajemniczości i grozy.

Sukces tego filmu wywołał falę naśladownictwa. Już w rok później w japońskim studio przyszła na świat Godzilla – bohaterka filmu Inoshiro Hondy. Jej pojawienie się sprawiło, że powojenna kinematografia japońska triumfalnie wkroczyła na rynek europejski i amerykański. Już wkrótce rodzina potworów rozrosła się imponująco – dziwaczne i przerażające stwory stały się specjalnością kina japońskiego. A szlachetne, antywojenne przesłanie, jakie niósł film Louriego, a potem „Godzilla" Hondy, zaczęło ginąć w pogoni za najefektowniejszymi rozwiązaniami technicznymi. Powstawały filmy właściwie jednakowe, których główną zaletą były atrakcje cyrkowo-widowiskowe: kataklizmy, tj. trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, pojedynki potworów i obracanie przez nie w ruinę olbrzymich metropolii. A jednak to wystarcza, by filmy o potworach do dziś posiadały wierną widownię.

Wracając jeszcze do momentu narodzin Godzilli – warto przypomnieć, że była ona dziełem najlepszych specjalistów wytwórni Toho. Zespołem kierował Eiji Tsuburaya – mistrz efektów specjalnych. Konstruowano prehistorycznego jaszczura kilka miesięcy i kosztowało to 13 milionów dolarów. Ponieważ jednak wydatek ten sowicie opłacił się producentom, reżyser Inoshiro Honda i jego współpracownicy postanowili kontynuować swoje dzieło. Tyle że w kolejnych filmach charakter jaszczura zmieniał się coraz bardziej. Następne Godzille już nie giną, lecz po wielu bojach wracają do swych kryjówek. Przestają być symbolem niszczącej siły, pozytywnieją, są coraz... śmieszniejsze, zaczynają występować nawet w roli obrońców ludzkości.

A inne monstra? Wymienimy tylko najsłynniejsze. Uczeń Hondy – Jun Fukuda stworzył syna Godzilli, którego ożywił nowy japoński mistrz efektów specjalnych – Sadamas Arikawa. Powstał też pterodaktyl Rodan (1956 r. reż. I. Honda). W tym momencie Ameryka przegrała z Japonią wyścig w konstruowaniu potworów. Latające monstrum było zupełną nowością. Polska premiera filmu „Rodan – ptak śmierci" odbyła się w 1967 roku – przypominamy więc jego treść:

Film zaczynał się jak zwykły kryminał: ***prowadzone jest śledztwo wyjaśniające śmierć pewnego górnika. Policja podejrzewa, że zabił go któryś z kolegów. Tymczasem wioskę zaczyna atakować jakiś tajemniczy potwór. Ślady prowadzą do opuszczonej kopalni, w której ekipa śledcza prowadzona przez inżyniera natrafia na jaskinię pełną nieznanych zwierząt. Inżynier przypadkiem osuwa się do pieczary na niższym poziomie. Tam jest świadkiem szokującego wydarzenia: z olbrzymiego jaja wylęga się pterodaktyl... Skrzydlaty potwór porusza się w powietrzu z szybkością ponaddźwiękową, jest agresywny i odporny na wszelką broń jaką dysponują ludzie. Naukowcy widzą tylko jeden sposób na zniszczenie go i plan ten po wielu trudach udaje im się zrealizować. Ptak śmierci zostaje zwabiony do jaskini i zniszczony lawą sztucznie wywołanego wybuchu wulkanu.***

Kolejnym słynnym potworem filmowym jest ***trójgłowy smok Gidora. Jest on pochodzenia kosmicznego. Pustoszy planetę X zamieszkałą przez rasę podobną ludziom. Po nawiązaniu kontaktu z ziemskimi kosmonautami mieszkańcy tej planety proszą o pomoc. Chcą wypożyczyć Godzillę i Rodana, jedyne istoty zdolne zmierzyć się z Gidorą. Spełnienie ich życzenia okazuje się jednak błędem. Ludzie z planety X chcą siłami trzech niezniszczalnych potworów zawładnąć naszym globem. Jednak dzięki wynalazkowi młodego naukowca wrogom nie udaje się przeprowadzić ostatecznego ataku. Ostatecznie Rodan i Godzilla walczą z Gidorą i przepędzają ją. Po spełnieniu misji wracają do swoich kryjówek.***

Rozpoznaliście już zapewne streszczenie filmu „Inwazja potworów". Poświęcamy mu tyle miejsca, ponieważ Gidora jest wyjątkowym stworem wśród japońskiej menażerii. Jest pierwszym baśniowym smokiem w filmie sci-fi, który wywodzi się z tradycyjnych japońskich malowideł.

Dotychczas wymieniliśmy najsłynniejsze potwory wytwórni Toho. Inne wytwórnie także produkowały obrazy pokrewne filmom Hondy. W wytwórni Daiei powstał żółw olbrzym, Gamera. Później w studiach Shochiku skonstruowano metalogłową Guilaię. Ale najsłynniejszą konkurentką Godzilli i Rodana stała się latająca Gappa z wytwórni Nikkatsu. Powstała tam zresztą cała rodzina Gapp żyjących na jednej z wulkanicznych wysp Pacyfiku.

Japończycy zdecydowali się też zakupić od amerykańskich producentów prawa do wykorzystywania na ekranie oryginalnej postaci King-Konga. Dzięki temu mogli doprowadzić do pojedynku gigantycznej małpy z prehistorycznym jaszczurem Godzillą. Stało się to w filmie „King-Kong przeciw Godzilli", zrealizowanym przez Hondę w 1962 r. Ostatnią wartą uwagi atrakcją tego niesamowitego ogrodu zoologicznego stał się wzorowany na King-Kongu metalowy robot Mechani-Kong. Wykorzystany został w wyświetlanym u nas w latach siedemdziesiątych filmie Hondy „Ucieczka King-Konga". **(eb)**

DZIERGANEGO LATA CIĄG DALSZY

Tak jak obiecałam (w numerze 73 z dnia 19 czerwca br.), prezentuję kilka swetrów typowo (w przeciwieństwie do prezentowanych wówczas) letnich. No, może zresztą ta typowość w kolorystyce ich jest przede wszystkim zawarta (jasnej, delikatnej), bo jeśli chodzi o większość fasonów, to... śmiało można byłoby je nosić i o innej porze roku. Cóż, jakie lato – takie i letnie swetry. Zwróćcie uwagę na grubość włóczki – co najmniej drutów nr 3,5 do ich wydziergania trzeba użyć. Ale można jeszcze grubszych. Wtedy ścieg (ten najzwyklejszy nawet) będzie luźny, przypominający ażur. Jakby nie było, to jednak przecież lato...

A że takie bardziej chłodnawe, to tym bardziej dziergane ciuchy się przydadzą. Cieplej w tym bez wątpienia niż w kretonowej sukience będzie. Więc, jeśli ktoś czuje, że marznie, to... jeszcze namawiam do zabrania się za robotę. Nawet na sam koniec wakacji, jakieś takie dziergane wdzianko się przyda. Zwłaszcza, że użyć do roboty takiego swetra można różnych resztek – modne są pasy.

A jeśli komuś zabierać się za takie wielkie dziergadło nie chce, to... z boczku, całkiem skromnie i nieśmiało, prezentuję sweterek-bluzeczkę na naprawdę wielki upał. A to już robota całkiem niewielka, w dwa-trzy dni można się z nią uporać. Taka bluzeczka na ramiączkach może się przydać zresztą nie tylko w sytuacjach upalno-wakacyjnych, może to być świetna góra do jakiejś szerokiej, falbaniastej spódniczki na okoliczność tańcującej prywatki lub innej zabawy, gdzie tańce są przewidziane. Więc jeśli nawet pogoda nie dopisze, to i tak robota nie pójdzie na marne.

RIUSZKA

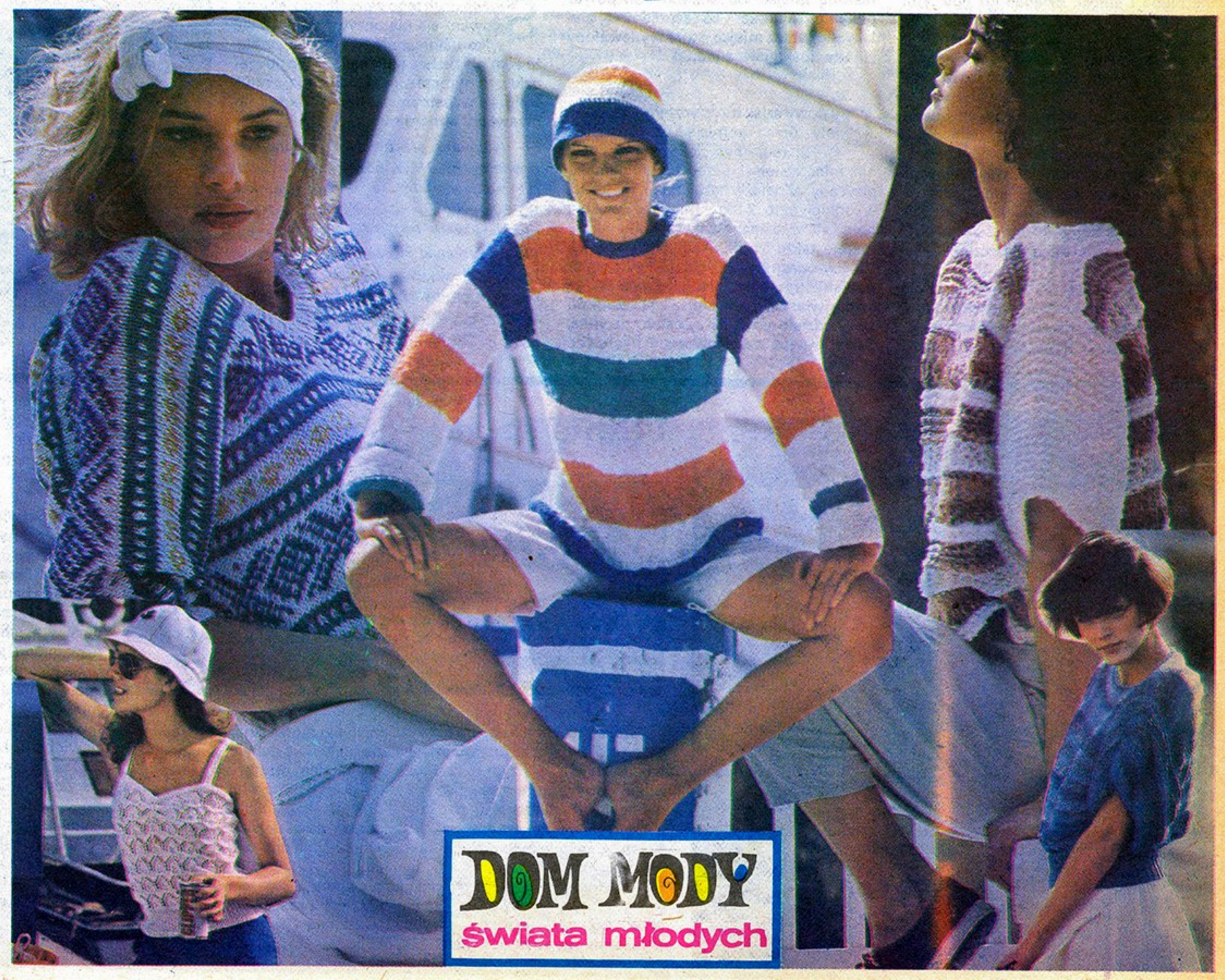

Z NOTATNIKA FILATELISTY

Dla upamiętnienia obrad (18 VI – 27 VII) XIX Kongresu Światowego Związku Pocztowego (Union Postale Universelle) w Hamburgu (RFN) Ministerstwo Łączności wprowadziło w dniu 15 czerwca br. do obiegu pocztowego jeden okolicznościowy znaczek o wartości nominalnej 27 + 10 zł wraz z ozdobną przywieszką.

Na znaczku przedstawiono reprodukcję obrazu Lucasa Cranacha Starszego (1472-1553) pt. „Portret niemieckiej księżniczki", a na przywieszce – znak Światowego Związku Pocztowego oraz napisy: „HAMBURG 1984" i „XIX Kongres Światowego Związku Pocztowego". Dopłata w wysokości 10 zł przeznaczona jest na rzecz Polskiego Związku Filatelistów.

Znaczek zaprojektował artysta plastyk Ryszard Dudzicki na podstawie barwnego diapozytywu obrazu wykonanego przez artystę fotografika Mieczysława Cieślaka. Obraz ten znajduje się aktualnie w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie.

Nowy znaczek został wydrukowany techniką rotograwiurową na papierze kredowym w formacie 31,25mm × 51mm o nakładzie 1,7 miliona sztuk.

W dniu wprowadzenia do obiegu pocztowego w sprzedaży były również ozdobne koperty, opatrzone okolicznościowym stemplem stosowanym w UPt. Warszawa 1 w dniu 15 czerwca br. Kopertę oraz okolicznościowy kasownik pocztowy zaprojektował również artysta plastyk Ryszard Dudzicki.

PIOTR WIECZOREK

Recepta dla grubasów

BALON W ŻOŁĄDKU!

DANIA (PAP). Balon w żołądku jako nowa metoda odchudzania wypróbowany został z powodzeniem w kopenhaskim szpitalu Hvidovre. Balon nadmuchiwany przez specjalną rurkę dawał pacjentowi uczucie pełnej sytości, zniechęcającej do przyjmowania pokarmu. Wielu pacjentom udało się dzięki temu prostemu zabiegowi stracić w krótkim czasie do 20 kg. Po zakończeniu kuracji wypuszcza się po prostu powietrze z balona, który normalną drogą opuszcza przewód pokarmowy.

Dwie załogi na pokładzie zespołu orbitalnego

17 lipca br. wystartował na orbitę okołoziemską radziecki statek „Sojuz T-12" z trójką kosmonautów: Władimirem Dżanibekowem (dowódcą), Swietłaną Sawicką (inż. pokładowym) i Igorem Wołkowem (kosmonautą-badaczem). Dżanibekow przebywa w kosmosie już po raz czwarty, m.in. był dowódcą załogi radziecko-mongolskiej i radziecko-francuskiej. Sawicka pierwszy raz była w kosmosie w 1982 r. Tylko Wołkow jest kosmicznym nowicjuszem.

Następnego dnia, 18 lipca, statek „Sojuz T-12" połączył się z zespołem „Salut-7" – „Sojuz T-11", na pokładzie którego przebywa już trzyosobowa załoga od 9 lutego 1984 r. w składzie: Leonid Kizim, Władimir Sołowiow i Oleg Atkow.

Program wspólnego lotu przewiduje przeprowadzenie technicznych i technologicznych eksperymentów, badań medyczno-biologicznych, astrofizycznych a także dokonanie obserwacji zdjęć fotograficznych Ziemi. Jak podaje agencja TASS, lot 6-osobowej załogi zespołu orbitalnego „Salut-7" – „Sojuz T-11" – „Sojuz T-12" przebiega bez zakłóceń.

PREZES

Na zdjęciu od lewej: Swietłana Sawicka, Igor Wołk i Władimir Dżanibekow. Fot. **CAF**

PLUTON I CHARON

W naszym Układzie Słonecznym jest dziewięć planet. Najbliższa to Merkury, najdalsza to Pluton. I właśnie Pluton jest najbardziej dla astronomów zagadkowym obiektem. Przyczyną tego jest znaczna jego odległość od Słońca (także od Ziemi). Wynosi ona bowiem 39,518 jednostek astronomicznych tj. 5913 mln km. Długo trzeba było tej planety szukać. Jednak astronom Clyde Tombaugh zidentyfikował ją na kliszy. Świat poinformowano o jej odkryciu w dniu 13 marca 1930 roku, w 75 rocznicę urodzin Perciwala Lowella. Orbita Plutona przecina się z orbitą Neptuna. Obecnie Neptun jest dalej niż Pluton w stosunku do Słońca (także i Ziemi).

W roku 1978 James W. Christy dokonał sensacyjnego odkrycia. Przeglądając powiększone fotografie Plutona dostrzegł, iż tarczka planety wygląda jak nieregularny owal. Najprawdopodobniej więc obraz na kliszy przedstawiał Plutona i jego nieznany dotąd księżyc. Dawid W. Hughes zaproponował nazwać go CHARONEM, co odkrywca księżyca zaakceptował i taka już nazwa chyba zostanie. Średnica Plutona wynosi około 4000 km, natomiast Charona – blisko 2000 km. Masa tegoż księżyca jest równa ok. 1/10 masy Plutona. Obiega on swoją planetę po niemal kołowej orbicie o wielkiej półosi równej w przybliżeniu 20 000 km. Okres obiegu: 6 dni, 9 godzin, 17 minut. Ze względu na zbliżone rozmiary oraz masy układ Pluton – Charon wypada uznać za podwójną planetę – drugą po układzie Ziemia – Księżyc.

W związku z nowymi odkryciami na peryferiach Układu Słonecznego nabrała znaczenia hipoteza mówiąca, iż Pluton to były księżyc Neptuna.

Starałem się podać dokładne informacje ze źródła, które służyło mi przy pisaniu tego artykułu. Była nim książka „Świat planet" Z. Dworaka i K. Rudnickiego. W książce tej można znaleźć także informacje o innych planetach Układu Słonecznego, ich księżycach, planetoidach i ich odkrywcach.

Mariusz Stoltmann

JAPONIA W KOSMOSIE

W niniejszym liście pragnę zaprezentować kosmiczne plany Japonii na najbliższą przyszłość. Są one niezwykle ambitne. Japonia, która zadziwia swoimi efektami gospodarczymi zamierza również być przodującym państwem w opanowaniu przestrzeni kosmicznej. Biorąc pod uwagę jej potencjał gospodarczy należy sądzić, że zamierzenia te są w pełni realne.

Według doniesień japońskiej agencji prasowej (KYODO), komisja konsultacyjna przy rządzie japońskim zaaprobowała program kosmiczny Japonii, według którego Japonia powinna się znaleźć na początku XXI wieku w czołówce państw zaawansowanych w podboju kosmosu.

Wyżej wymieniona komisja zaleca zbudowanie przez Japonię rakiety kosmicznej „H-2" zdolnej do wynoszenia w przestrzeń kosmiczną satelitów o wadze do dwóch ton, czyli sześciokrotnie większej niż zdolność aktualnych japońskich rakiet nośnych. Komisja opowiedziała się także za włączeniem się Kraju Kwitnącej Wiśni do realizacji amerykańskiego programu budowy stacji kosmicznych.

Rakieta „H-2", której koszt ma wynieść około 200 miliardów jenów (851 milionów dolarów) stałaby się konkurentem dla zachodnioeuropejskiej rakiety nośnej „Ariane-4". Według źródeł podanych przez KYODO „H-2" byłaby już gotowa na początku lat 90-tych. Ponadto rakieta „H-2" zostałaby wykonana przy zastosowaniu technologii wyłącznie japońskiej.

Komisja nie sprecyzowała dla opinii publicznej na czym polegałaby rola Japonii w budowie amerykańskiej stacji kosmicznej. Wiadomo jednak, że na rozmowy do Japonii ma przyjechać dyrektor Amerykańskiej Agencji do spraw Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej, James Begg.

Koszty budowy wymienionej stacji oceniane są na ponad 8 miliardów dolarów. Natomiast Japonia miałaby mieć udział w wysokości około 1,2 miliarda dolarów.

Andrzej Jurczyński

CZY NAPRAWDĘ NOWY GATUNEK?

Kolega Usidus w swoim artykule „Nowa rola S-F pisze, iż jest to młody gatunek. Czy aby na pewno? Wszystko zależy od tego jak zdefiniujemy pojęcie „fantastyka". Bo jeżeli jako gatunek literacki opisujący wydarzenia nierealne, przeniesione w inny czas czy miejsce, to już Dante Alighieri parał się fantastyką. Dziełem jego życia była „Boska Komedia". Tematem tej niezwykle ciekawej powieści jest wędrówka poety po świecie pozagrobowym, a dokładniej utwór ten opisuje przeżycia poety podróżującego po piekle, czyścu oraz raju. A chciałbym zaznaczyć, iż dzieło to zostało napisane na przełomie XIII i XIV wieku! Tak więc nie Verne'a, a Dantego powinniśmy uważać za prekursora fantastyki.

Warto również wspomnieć, że grubo przed utworami Verne'a powstało dzieło godne uwagi – polska powieść fantastyczno-naukowa. Był to utwór zatytułowany „Historia", napisany przez najwybitniejszego polskiego pisarza okresu Oświecenia, Ignacego Krasickiego. Bohater tej powieści jest odmieńcem, człowiekiem, który przypadkiem odkrywa substancję regenerującą ludzki organizm i przywracającą młodość. Wykorzystując to Eulamidas jest uczestnikiem wielu wielkich wydarzeń dziejowych na przestrzeni życia kilkunastu pokoleń... Tyle o samym utworze, zainteresowanych odsyłam do bibliotek, gdzie na pewno odszukają to przepiękne dzieło.

Jednak polska fantastyka naukowa tamtych czasów to nie tylko I. Krasicki. Z gatunkiem tym wiążą się nierozłącznie takie nazwiska jak Karol Liebelt czy Sygurt Wiśniowski. Ten drugi pisarz opublikował w 1884 roku opowiadanie „Niewidzialny", treścią którego są tragiczne losy wynalazcy preparatu powodującego niewidzialność. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, iż w 16 lat później Wells opublikował „Niewidzialnego człowieka", powieść o zbliżonym temacie.

A Prus, a Żeromski? Choć nie pisali utworów fantastycznych, to jednak w ich dziełach możemy znaleźć wiele pierwiastków tego gatunku. Widzimy więc, że fantastyka korzeniami sięga aż do średniowiecza, trudno więc mówić, iż jest to gatunek młody. My zaś możemy się szczycić tym, iż pisarze naszego narodu mają tak duży wkład w kształtowaniu obecnego oblicza S-F. Przy czym musimy pamiętać, że to nie tylko zasługa wymienionych przeze mnie pisarzy, lecz także W. Umińskiego, J. Żuławskiego – twórcy trylogii księżycowej czy A. Lange.

„Bast 66"
członek KKMF „Hador"

Znaczki TOMIKA otrzymują:

1. **Paweł Zarzycki,**
2. **Tadeusz Bembinow,**
3. **Witold Szymański,**
4. **Bogumił Korc,**
5. **Jacek Radwański,**
6. **Jarosław Kosela,**
7. **Przemysław Grabarczyk,**
8. **Adam Jakubów,**
9. **Franciszek Topo,**
10. **Andrzej Gurowietz,**
11. **Janusz Kokosiński,**
12. **Wacław Korzeniowski,**
13. **Jacek Horęzga,**

Nowotki 1/6, 49-300 Brzeg.

Wszystkim wyróżnionym gratuluję, dziękując jednocześnie za współpracę. Znaczki wysłane zostaną pocztą.

Prezes

– Czy o tym, że nie mam pojęcia, co zrobić z wiosennymi feriami też wiecie?

– Oczywiście – pada gładko opowiedź. Za gładka jak na Manię. Powinna ją wydusić z siebie z jąkaniem, sprawa jest, bądź co bądź, delikatna. Mania też. Widocznie jednak przesadzam, jak zwykle i wyolbrzymiam krasnoludkowe sprawy.

A rzeczywistość pomału klaruje się sama.

* * *

Przede wszystkim Nowa jak jeden mąż szaleje w wiosennych przedświątecznych porządkach. Na płotach zawisły pierzyny, poduchy, poduszki i poduszeczki, kilimy, kapy, licho wie co jeszcze; a rzecz w tym, by nie tylko wywietrzyć po zimie, ale i zadziwić sąsiadki ilością. Wyciąga się więc z kufrów, szaf, przepastnych szuflad i zapomnianych zakamarków wszystko, co może świadczyć o zamożności; nawet stary piernat po babce, długą poduszkę – becik Józka, Staśka, Zdziśka, którym dawno sypnęły się pierwsze wąsy; z podłóg ściąga chodniki, z kątów wywleka chusty i rozłażące się ze starości zapaski. Wietrzenie – wystawa trwa ze trzy dni, potem bogactwo znika, na podwórka i drogę wychodzą dzieciaki i wyrostki z miotłami i grabiami w garściach. Gospodarze stają do bielenia obór, chlewów i stajen, do naprawy krzywo zwisłych w zawiasach drzwi, pochylonego płotu, wypaczonej bramy; gospodynie – do gruntownego sprzątania. Wreszcie któregoś ranka Nowa lśni w słońcu jak panna młoda, wypucowana do połysku, na glanc. Woźny Malinowski chodzi ponury jak noc, z hukiem zamyka drzwi, zaraz za progiem strzyka śliną w bok i, rad nie rad, rusza po żonę. Jedyne brudne we wsi okna, to okna szkoły, nie da się zaprzeczyć.

Przez cały poniedziałek i wtorek Wielkiego Tygodnia podziwiamy nogi pani Malinowskiej i jej wychodzące spod zadartej spódnicy bajecznie kolorowe, dyskretne szczegóły garderoby. Woźny trzyma drabinę, odgania chłopaków i Serdeńkę, który „akurat co" przechodził i chce spytać jak idzie robota. Malinowska chichocze, Malinowski puszcza drabinę; halka, spódnica, nogi i cała reszta wpadają w ramiona „akurat co" stojącego na dole Serdeńki. Wybucha skandal; kierowniczka, zwabiona wrzaskiem, prosi Serdeńkę do siebie, Malinowska kończy myć ostatnie okno, Malinowski dochodzi pomału do równowagi.Szyby w szkole przejrzały na oczy (poetyckie określenie Batorowej), co z tego, kiedy iluzja trwa dopóty, dopóki nie pokaże się słońce. „Witraże" – zachwyca się obłudnie Serdeńko, patrząc na podejrzane rozmaziska burych cieni.

* * *

Bożenka maluje pisanki. Ma na to dziesięć i jeden sposobów. Siedzę obok zagapiona, próbuję sama, nic z tego. Niby podobne, a jednak co innego. Kapituluję więc pokornie i poprzestaję na czynnościach wynieś – przynieś – podaj – potrzymaj. Otrzymuję za to w prezencie trzy najpiękniejsze jajka (wszystkie są doskonale wspaniałe) i trzy brzydsze (nie ma takich). Mam więc i ja święta w mieszkaniu.

We środę jedziemy we dwie do pani Wilgoń.

Staruszka poznaje nas od razu, ale nie ma ani siły, ani chęci na rozmowę. Czy jest gorzej? – pyta w kącie Bożenka nachyloną nad grubą chorą pielęgniarkę. Ta wzrusza ramionami. Syn był – mówi – z wnuczką. Wasza babcia się wzruszyła i tyle. Zmęczenie. Co byście chciały, wiek. Minie pomału,tylko dajcie jej spokój.

Siedzimy więc obok i patrzymy. Pani Wilgoń po pół godzinie porusza głową i uśmiecha się.

– Hubert był – szepcze. – I Janka. Dobre dzieci. Wy też. Zabiorą mnie do domu. Nie przychodźcie już tutaj, nie trzeba. Jutro zabiorą.

Patrzymy na pielęgniarkę. Udaje, że nic nie słyszała.

– Jutro – powtarza pani Wilgoń i zamyka oczy. Wstajemy. Ociągam się z wyjmowaniem podarunków – pisanek (jesteś młodsza, smarkata w sam raz do wręczania kwiatków – zarządziła jeszcze wczoraj Modrzyńska), ale nie uda mi się o nich „zapomnieć". Składamy więc chorym życzenia i wychodzimy niezgrabnie (ja wychodzę niezgrabnie!), żegnane ich łzawymi podziękowaniami. Azalia na szafce pani Wilgoń zostaje sama, nawet przez nią nie zauważona. To nic. Może we śnie staruszka poczuje jej delikatny wiosenny zapach. A może jej się przyśni.

Chora spod okna woła za nami rozedrganym z przejęcia głosem.

– Moje panie, miłe moje, słuchajcie, jutro mam badania, ważne, powiedzieli; co to będzie, jak myślicie, co będzie?

Chuda, z przykrytymi gazą nogami, patrzy na nas w milczeniu.

Cdn.

4

JAN – PRZYBYSZ ZNIKĄD

STRESZCZENIE: Jan przebywa w „strefie" ze strażnikami, mają tam odnaleźć ślady jego wcześniejszego pobytu. Jan dostrzega smoka i instynktownie strzela w jego czuły punkt – w oko. Okazuje się, że smok był tresowany, a wyjście do „strefy" – testem: jak się zachowa Jan, czy rzeczywiście nic nie pamięta? Jan próbuje uciekać. Jeden ze strażników składa się do strzału.

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 94 (3868)

Wychodzi:
wtorki, czwartki, soboty

Nr indeksu
35046 PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
Telex 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Marlena Hauke
Opracowanie techniczne: Jerzy Rusak

Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska
Nakład 500 000. Zam. 2913/G. T-33

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

– DLACZEGO dajesz takie długie kroki?
– Bo mam nowe buty. I mama mówiła, żebym je oszczędzał!

*

– JÓZEK, zastanawiam się, jak można zrobić tyle plam, ile jest w twoim zeszycie?
– To proste, proszę pana, wystarczy po remoncie roweru od razu zacząć odrabianie lekcji...

*

– TATUSIU, dlaczego ten lew w klatce ma taką wielką głowę?
– Żeby nie mógł się wydostać na zewnątrz między prętami...

Niektóre słówka, kaleczone niemiłosiernie moim podwarszawskim akcentem, brzmią teraz jak trzeba. Starszy pan kończył za cara gdzieś tam gorodskoje uczyliszcze i akcent ma, że ho ho! Pani Wilgoń może spać spokojnie. Język Puszkina, Lermontowa i Czechowa jest w naszej szkole traktowany wreszcie z należytym szacunkiem.

Pan numer dwa (starszy) dojeżdża do szkoły motorowerem trzy razy w tygodniu – wtorki, czwartki, piątki, oddelegowany z Międzywodzywodzia jako odzew na SOS kierowniczki. Pan Stachurski, długokapotny zimowy gość naszej pierwszej, władza międzywojewódzkiej „dwójki" , oddał go jej, a raczej użyczył w ramach pomocy koleżeńskiej.

Pan numer jeden (młodszy) przyjeżdża rowerem. 64 km tygodniowo. „Osiadł" tu pod Warszawą „w ogóle niedawno". Rozgląda się właśnie. Być może osiądzie na stałe. Podoba mu się „nawet a jakże". Szuka mieszkania, „a właśnie"...Rozumiemy, skąd nagłe i dogłębne zainteresowanie architekturą wnętrz naszej szkoły jako całości. Gdyby nie to, że odfruwam, czułabym się zagrożona w swoich apartamentach. Pan Nowak (tak się nazywa nr 1) ma żonę panią Nowakową, nigdzie niepracującą, dwoje nieletnich Nowakowiąt. Mieszkają na pięterku prywatnie i bez wygód, więc... Modrzyńska patrzy spod oka, Mania bąka, że taka okazja. Właśnie. Może chcesz, Marianno, pyta Bożenka, rozejrzeć się dokładnie po moim i Mani pokoju? Nie muszę. Mańki za słoneczny, wolę niedoświetlony. Światłowstręt? – interesuje się współczująco pan Nowak.

*** * ***

Marcin nie zakocha się więc w żadnej nowej nauczycielce. Szkoda. Ejże? – mruży oczy Bożenka. Marcin nie uśmiecha się.

Wiesz, Katarzyno, że on jest chrzestnym synem Zabiełły? Omal z krzesła nie spadłam po nowinie. A tak naprawdę, to jestem niesprawiedliwa wobec niego. To wina Modrzyńskiej. Gdyby nie jej złośliwości (cel: Marianna) i zachwyty (przedmiot: Marcin) trochę różnych spraw w tej materii potoczyłoby się odrobinę inaczej.

Marcin tymczasem przygotowuje się do egzaminów. Rolę preceptora objęła oczywiście Modrzyńska. Wyciśnie z niego siódme poty i jej beniaminkowi nie pozostanie nic innego, jak zdać z wyróżnieniem nie tylko wstępne egzaminy, ale z rozpędu i pięć następnych. Ta umie kłaść wiadomości do głów! Jej żadne dziecko, nawet najbardziej tępe, nie powie, że „tataraki napadli na Kraków", ani że „Kazimież Odnowiciel (!) dlatego odnowił Akademię Krakowską, bo tam była taka wielka dziura". Takich rewelacji wysłuchuję na lekcjach ja. Jej Baśka (ta od tataraków) recytuje bez zająknienia prawo Archimedesa, a Jadźka Woźniakówna wyprowadza bezbłędnie równanie z niewiadomą. Nic dziwnego, że taki Marcin... Zdaje się, że Modrzyńska wzięła ze osobiste zadanie doprowadzenie go do tak zwanego celu. Co ma być tym celem, wie prawdopodobnie tylko ona. Obawiam się, że Marcin wpadł. Jak Bożenka co postanowi – słowo stało lub stanie się ciałem. Nie daj Boże, by zechciało jej się widzieć go dalaj–lamą albo dyrygentem o światowej sławie. W tym drugim przypadku sobie tylko wiadomymi czarami zamieni go w polskiego von Karajana i basta.

Ciekawe, jak kierowniczka przyjęła wiadomość o jej zamierzonym odejściu. I czy wie o tym Zabiełło. Pewnie nie. Mańka mruknęła raz, że Bożenka rzuci w ogóle pracę w szkole. Niemożliwe! – przestraszyłam się i zwątpiłam. Co ty tam wiesz – zlekceważyła moje odczucia Mania.

Chyba niewiele, skoro nie domyśliłam się i tego, że one wszystkie doskonale orientują się w problematyce MM (Marcin – Marianna).

Dokończenie na str. 7